M P

PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 75 (1221) DNIA 31 SIERPNIA 1936 ROKU ROK XVI

Tarłowski gromi Hebdę

Amerykanie cudowni, ale Polacy...

Austrja wygrywa mecz 64.5:38.5. Przegrywamy nawet sztafetę

Druga porażka Ruchu. Pogoń bije Wisłę. Widmo spadku nad Legją

ODPRAWA OLIMPIJSKA

Igrzyska Olimpijskie doczekały się w naszem piśmie obszernego i wyczerpującego omówienia. Po zakończeniu zawodów wyniki w każdej gałęzi sportu poddaliśmy drobiazgowej analizie i ocenie sportowej, która umożliwiła Czytelnikom samodzielne postawienie naszym reprezentantom noty za sprawowanie. W objektywiźmie swym posunęliśmy się tak daleko, że chętnie umieszczaliśmy głosy odpowiedzialnych kierowników ekspedycyj, jeśli tylko opinje te rzucały na nasz występ interesujące lub nowe oświetlenie.

Ten rozbiór krytyczny utwierdził opinję sportową w przekonaniu, że egzamin berliński wypadł niezadawalająco tylko w czterech dyscyplinach: kajaki, wioślarstwo, pływanie i skoki przez przeszkody w jeździectwie. W dziesięciu pozostałych dziedzinach sportu reprezentacja nie zrobiła zawodu.

Tymczasem olbrzymia część oddalonego od ruchu sportowego społeczeństwa ocenią nasz start berliński bardzo niepochlebnie. Brak złotych medali, kilka załamań nerwowych, błędy kierownictwa doprowadziły tłum laików do stanu nienormalnego podniecenia i zdenerwowania. Megalomanja narodowa — przywara tak w Polsce rozpowszechniona — wytykała naszym reprezentantom górę medali niemieckich, urządziła sobie dziwowisko z 19-stego miejsca w punktacji, podrwiwała z lat przygotowań i wysiłków olimpijskich. Zawistne główki uznały brak uświadomienia sportowego społeczeństwa za moment sprzyjający do rozpoczęcia generalnego natarcia na sport i ideę olimpijską.

Z emerytalnej toni pośpiesznie wyskoczył w takiej chwili „wróg sportu Nr. 1" prof. Eugenjusz Piasecki, który usiłuje dowieść, że skoro winogrona olimpijskie wiszą narazie dla nas za wysoko, to należy czemprędzej zrezygnować wogóle z obsyłania Igrzysk. Prof. Piasecki ma już nawet gotowy projekt zużycia zaoszczędzonych pieniędzy. Obrócone mają być one m. in. na udział naszych teoretyków wychowania fizycznego i gimnastyki w kongresach, zjazdach i wystawach międzynarodowych, „gdzie znawcom przedmiotu zaprezentujemy swój dorobek w postaci referatów naukowych, fotografii, filmów, wykresów, pokazów". Pluralis maiestaticus świadczy, że prof. Piasecki też liczy na wyjazd i zaprezentowanie znawcom przedmiotu swych fotografij. To są pobożne życzenia, złudne „miraże olimpijskie" upartego profesora.

Grono feljetonistów i komedjopisarzy podjęło również atak na front olimpijski. Mają oni niewątpliwą rację. Ostatecznie, sport i Olimpjada są równie dobrym tematem do żartu i satyry, jak każda inna dziedzina życia i byłoby z nami bardzo źle, gdyby sportowcy próbowali się zasłonić przed każdym uśmiechem.

Inna rzecz, że po dorwaniu się do tematu olimpijskiego feljetoniści nie pisali żartów, a komedjopisarze gubili swój humor. Olimpjada w ich interpretacji stała się kawałkiem strasznie poważnym, potwornie ciężkim i odstraszająco ponurym. Z za każdego „akapitu" wyglądał upiór analfabetyzmu, za każdym zdaniem ukrywała się groźba upadku kultury, w każdem słowie czaiło się poniżenie, klęska, rozpacz. Jeśli pojedziemy na następne Igrzyska — to już napewno „grjaduszczij Cham" obejmie Polskę w swe władanie. Tak pisali, tak grozili społeczeństu ludzie, których fachem jest rozweselanie bliźnich.

Cel swój częściowo osiągnęli. Dostarczyli sportowcom rozrywki, choć radość nasza nie była pozbawiona cieni. Smutno bowiem przedstawia się nasz dalszy rozwój kultury, jeśli ludzie tego pokroju wywrą nań wpływ. Przykład Anglji, Stanów Zjednoczonych, Niemiec i Szwecji, państw chlubiących się największą ilością laureatów Nobla i najznakomitszemi rekordami świata, świadczy, że można rozsądnie rozwiązać problemat wychowania zdrowego ciała i tęgiego ducha, nie narażając ojczyzny na upadek, a siebie na śmieszność.

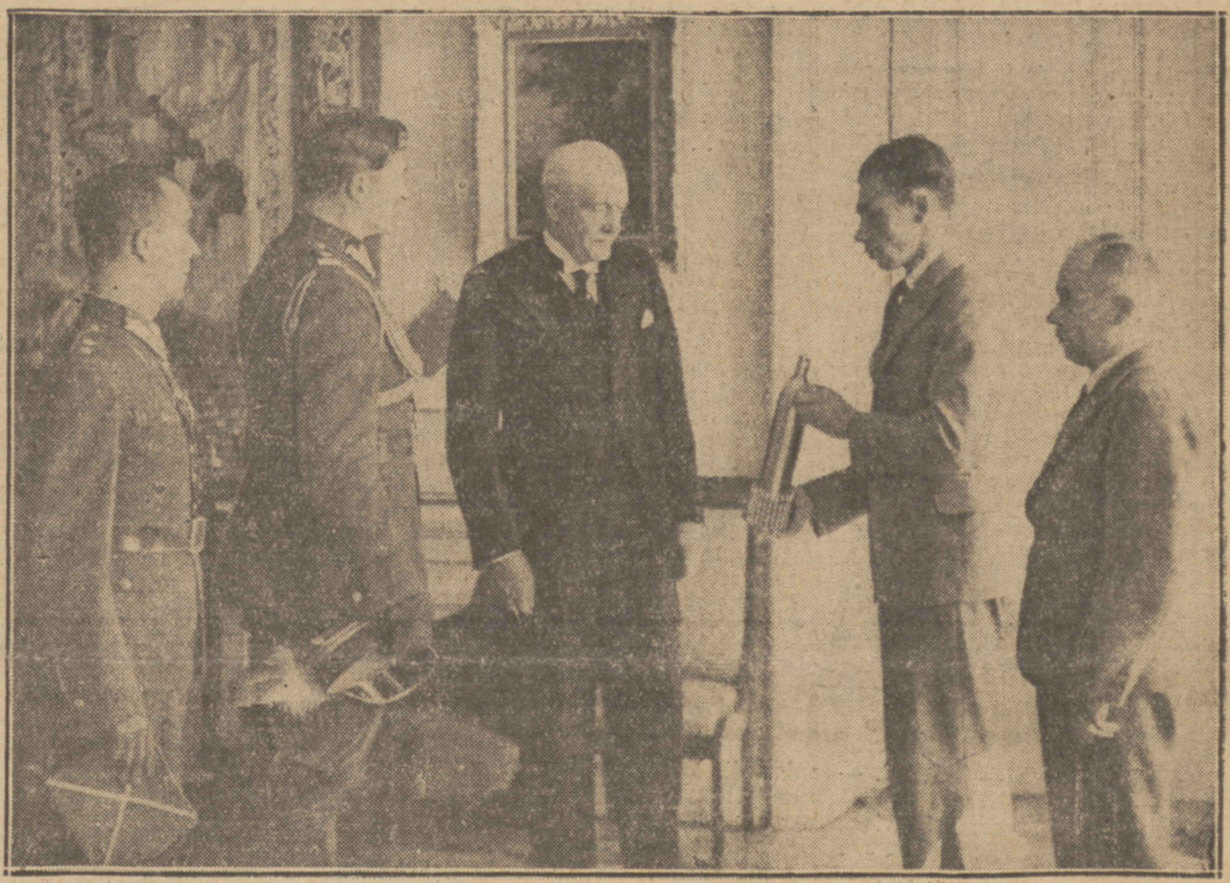
Przy tych wszystkich obronach „gnębionego intelektu" trudno się oprzeć wrażeniu, że pomiędzy sportem a przedstawicielami życia umysłowego zawiązała się walka konkurencyjna. Płytcy przedstawiciele głębokich nauk i wielkiej sztuki rozpoczynają ataki zawsze w ten sam sposób; oto miljony marnowane są na sport, na Olimpjady, podczas gdy my — znakomici artyści — giniemy z głodu i nie możemy się doprosić państwa o małą subwencyjkę. Punkt drugi: byle skoczek czy biegacz jest dziś popularniejszy odemnie, znakomitego pisarza lub odemnie, obiecującego docenta. A więc zawiść o podział funduszów i o podział sławy.

Jeśli pamiętać będziemy, że zrodziła to żółć i zazdrość, łatwiej potrafimy wybaczyć dzisiejszą pasję. Zresztą poczucie krzywdy „mózgowców" jest naprawdę wyolbrzymione. Czy brygada szturmowa „intelektualistów" wie, że cała wyprawa olimpijska kosztowała zaledwie 35.000 złotych i że połowę tej sumy ofiarowali sami sympatycy sportu? Czy warto więc dla tych groszy taki gwałt podnosić? Czy należy tak krzyczeć? Zwłaszcza, drodzy panowie, że w ten sposób stracić można niejednego odbiorcę spośród sportowców...

Nie rościmy sobie pretensji do pieniędzy przeznaczonych na sztukę, ani nie chcemy odbierać chwały Kadenowi - Bandrowskiemu. Sport nie jest rywalem sztuki, tak jak sportowiec nie jest synonimem nieuka. Kto myśli inaczej, ten popełnia podobne uproszczenie, jakby wszystkich intelektualistów posądzał o długie włosy i brudne paznokcie. Chcielibyśmy, by prawdy te przyjęte zostały w tamtym obozie za takie same pewniki, jakiemi są dla nas wartości pięknej książki lub nieodzowność wykształcenia.

Przykro jest nam stwierdzić, że w tworzeniu psychozy „klęski" i „kompromitacji" berlińskiej żywy udział wzięła część prasy polskiej. Były to te dzienniki, które nie posiadały swych reprezentantów w Berlinie, ani nie odczuwały w dzień powszedni potrzeby zajmowania się na swych łamach sportem. Dopiero, kiedy sport stał się geszeftem, kiedy przemilczenie Igrzysk groziło utratą czytelników, wtedy dzielne pióra wzięły w obroty Olimpjadę i nie pozostawiły na niej, na naszej reprezentacji i kierownikach ani jednego czystego strzępka.

Nietylko prymitywne podejście do zagadnień organizacyjnych i technicznych, ale również naiwne argumenty i nieuczciwe chwyty polemiczne świadczą, że autorzy tych elukubracyj są w sporcie ludźmi nowymi i nie słyszeli nic jeszcze o obowiązującej wszystkich zasadzie fair play. Miejmy nadzieję, że dalsze zapoznanie się ze sportem potrafi ich psychikę uszlachetnić. W przeciwnym bowiem wypadku sport musiałby w obronie własnej usunąć ze swego organizmu te niepożądane naleciałości. (erd.).



P. PREZYDENT RZPLITEJ ZAINTERESOWAŁ SIĘ KOLARSTWEM

i z okazji przyjęcia delegacji PZTK wypytywał szczegółowo o zbliżający się wyścig Berlin — Warszawa. Na zdjęciu po lewej stronie P. Prezydenta stoją prezes Związku Kolarskiego płk. Gebel i prezes warszawskiego okręgu por. Pieniążek, a po prawej — wiceprezes PZTK p. Radwański. Zwycięzca Wyścigu do Morza i mistrz Polski Stanisław Zieliński wręcza Głowie Państwa pocisk - urnę z wodą morską.

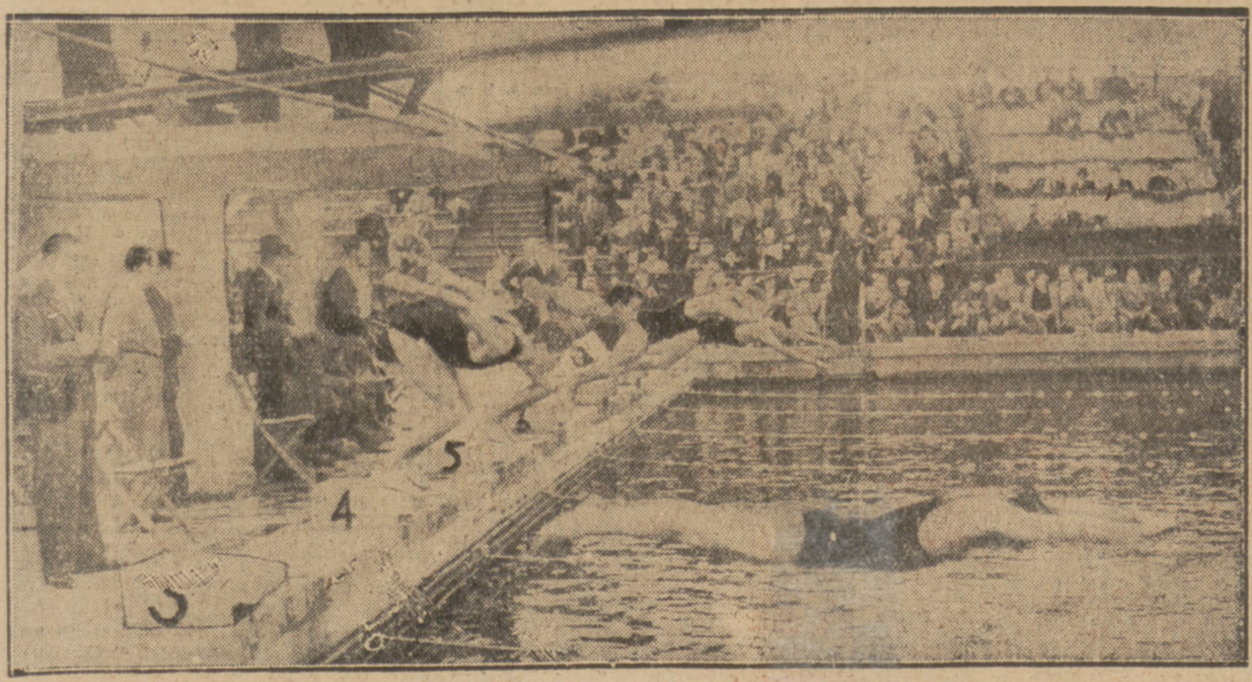


NA NIC SIĘ NIE ZDAŁ

wypad Peterka pod bramką Warszawianki. Ziemian odebrał mu piłkę.

Kwaśniewska wygrywa trójbój

KRAKÓW, 30.8. — Tel. wł. — W dniu wczorajszym odbył się w Krakowie trójbój lekkoatletyczny pań o mistrzostwo Polski. Startowały tylko trzy zawodniczki. Mistrzostwo pań zdobyła dotychczasowa mistrzyni, rekordzistka Polski, Kwaśniewska. Wyniki były następujące: w biegu na 100 m. zawodniczki biegły pod wiatr: 1) Wiśniewska — Sokół Grudziądz — 14. 2) Kwaśniewska 14,2, 3) Skirlińska (Sokół Kraków) 15. Skok wwyż: 1) Wiśniewska 137,5, 2) Kwaśniewska 133,5, 3) Skirlińska 128. Rzut oszczepem: 1) Kwaśniewska 39,12, 2) Wiśniewska 24,60. 3) Skirlińska 16,85. W ogólnej punktacji zwyciężyła Kwaśniewska, osiągając 161 punktów, przed Wiśniewską 112 i Skirlińską 68 pkt.



NIE ZDĄŻYLI SIĘ JESZCZE RUSZYĆ

a Fick był już w wodzie, idealnie wykorzystując start. Obok Amerykanina Zobernig, Bocheński, Hnatek, Karliczek i Lindegren.



PARADA GWIAZD

na pływalni warszawskiej. Jack Medica i Ralph Flanagan nawiązali znajomość z Walasiewiczówną. Obok Dawidowiczówna i Jarkulisz-Niedobecka.



O PUHAR KRÓLA PIOTRA II

odbędzie się w niedzielę międzypaństwowy mecz piłki nożnej Polska — Jugosławja.

Dwa podania Smoczka i -- Ruch wraca bez punktów

90 minut emocjonującej walki na boisku Warszawianki

WARSZAWA, 30.8. — Warszawianka — Ruch 2:0 (0:0). Bramki zdobyli: Święcki i Pirych. Sędziował p. Kurzweil ze Lwowa. Widzów ok. 3.000.

Warszawianka: Rudnicki; Joksz, Ziemian; Sochan, Sroczyński, Sachs; Stollenwerk, Kniola, Smoczek, Święcki, Pirych.

Ruch: Tatuś; Ruranski Czempisz; Dziwisz, Badura, Zorzycki; Kubisz, Gemza, Peterek, Górka, Wodarz.

Warszawianka zdobyła dwa punkty. Były one dla niej samej niemniej ważne, niż dla Ruchu i całej czołowej stawki. Wartość dwu bramek, jakie padły na boisku przy ul. Wawelskiej, da się może w całej pełni ocenić dopiero w perspektywie czasu i dalszych ligowych wydarzeń.

W CZEM SĘK?

Gdy zastanawiamy się nad przebiegiem niedzielnego meczu, trudno właściwie zrozumieć, dlaczego z boiska zeszła pokonana drużyna, która miała w rzeczywistości lepszy atak, nie była gorszą w formacjach defenzywnych, a pozatem grała przez niemal 45 minut w jedenastu przeciw dziesięciu graczom Warszawianki, gdyż kontuzjowany bezpośrednio przed pauzą Stollenwerk nie wchodził już w rachubę i po drugiej bramce całkowicie wycofał się z pola!

Nie ulega wątpliwości, że skrzydłowi Ruchu: Wodarz i Kubisz, byli lepsi niż Stollenwerk i Pirych. Górka nie ustępował Kniole, a Gemza był napewno równy Świeckiemu. Peterek i Smoczek, to dwie odrębne indywidualności, o specyficznych dodatnich i ujemnych cechach. Dlaczego więc bardziej jednolity i technicznie bardziej dojrzały atak Ruchu nie zdołał osiągnąć tego, co uzyskała zdekompletowana i mniej wyrównana piątka Warszawianki.

Wydaje nam się, że ślązacy sami pozbawili się najlepszego swego atutu, stosując fałszywą metodę. Gemza i Górka operowali — bardzo sprawnie zresztą — na tyłach, w rezultacie więc napadowi Ruchu w decydującym momencie pod bramką, kiedy należało zwiększyć jeszcze nacisk, brakło już tej energji i brakło też możliwości szybkiemi i sprawnemi akcjami wytrącić z równowagi wyjątkowo spokojnie grających formacyj obronnych gospodarzy.

Rozumielibyśmy ostatecznie tendencję asekurowania własnego pola, gdyby stosowano ją wedle jakiejś racjonalnej mody. Ale w rzeczywistości, ślązacy, cofając łączników, trzymali też w defensywie Badurę i... obu bocznych pomocników! W rezultacie więc nastawiwszy grę w 75 procentach na asekurację tyłów, nie mogli zwyciężyć zespołu który pamiętał wprawdzie również o dokładnem zakrywaniu groźniejszych przeciwników, ale w ataku szedł przeważnie pełną piątką. Dzięki temu też przy równej naogół grze, więcej niebezpiecznych pozycyj stwarzał napad Warszawianki.

DWA RAZY — A DOBRZE

Mimo to jednak partja mogła z łatwością zakończyć się remisowo, i to bez większej krzywdy dla jednej czy drugiej strony, gdyby nie dwa finezyjne podania Smoczka, które umożliwiły Święckiemu i Pirychowi bez większego trudu przechylenie szali na korzyść swej drużyny. Dla Ruchu było to tem tragiczniejsze, że nastąpiło w okresie, gdy zmienił on swój bojowy plan i ruszył całą parą do ataku, chcąc decydującem uderzeniem doprowadzić do rozstrzygnięcia.

Zachodziłaby zatem kwestja, czy Ruch decydując się na rozluźnienie defensywy sam nie pogorszył swej sytuacji? Nie! Gdyż pierwsza bramka padła po rzucie wolnym, gdy obrona i pomoc zgrupowana była na swoich miejscach, a druga — wynikła już z desperackiej gry ślązaków, którzy widząc, że nie mają wiele do stracenia, a czas upływa, poszli hurmą do przodu, nie myśląc o niebezpiecznych konsekwencjach ryzykanckiego kroku (to było naturalnie złe).

Bezpośrednia zasługa zwycięstwa spada na Smoczka. Nie grał on wprawdzie równo, miał momenty, w których zbyt długo cerolił się z piłką (bodajże wina w tem fatalnego boiska), ale miał też zagrania, które są właśnie — tylko jego cechą. O dowcipie i inwencji nie potrzebował nas przekonywać, znamy je zdawna, natomiast nie przekonał nas, gdy chodzi o sprawność fizyczną. Grał jakoś ostrożnie, niechętnie angażował się w bezpośrednie starcia, dopiero pod koniec ruszył parokrotnie energiczniej do przeciwnika. Nie przeszkadza to naturalnie kwestji, czy walory techniczne i inteligencja nie równoważą wspomnianych powyżej braków. Wynikałoby to zresztą z ostatecznego efektu!

Kniola był zawodnikiem pożytecznym. Absorbował silnie przeciwnika, a pozatem wspierał własną pomoc. Podobnie zresztą jak i Święcki, który był jednak na nieco niższym poziomie. Pirych nie odzyskał jeszcze swej formy z przedchorobowych czasów. Wdać jednak przebłyski, sygnalizujące możliwość pełnego renesansu. Stollenwerk grał tylko 45 minut, gdyż zderzywszy się nieszczęśliwie z Tatusiem, całkowicie okulał.

POPRAWNI WYKONAWCY

Pomoc Warszawianki miała, zdaje się, ściśle zakreśloną dyspozycję. Sroczyński stał wytrwale koło Peterka, Sochan starał się unieszkodliwić Wodarza, co udawało się jedynie dzięki sukursowi ze strony Joksza, a Sachs oddelegowany był do pilnowania Kubisza. Z zadań tych naogół się wywiązano, nie osiągając wielkiego stylu. Punktem centralnym w defensywie Warszawianki był zresztą Joksz, którego spokój wpływał zbawczo na kolegów, nawet na Ziemiana, grającego mniej dziko, niż zwykle. Rudnicki spisał się co do należyto, a miał kilka trudnych momentów.

NIE TO, CO DAWNIEJ

Ruch daleki był od najlepszego swego poziomu. Pewną klasę zdradzał conajwyżej napad i to tylko okresowo. Cała piątka na dobrym technicznym poziomie, nie zawsze umiała nadać akcjom odpowiedniego tempa i odpowiednio je wykończyć. Wodarz, trzymany stale przez dwu graczy, zdobywał się conajwyżej na próbki swej doskonałej sztuki. Bardzo dobrze prezentował się jego partner z naprzeciwka, Kubisz, wykazujący energiczny ciąg i umiejętność doskonałego dośrodkowania. U Peterka uderzało nas przedewszystkiem zrównoważenie. Nietylko nie krzyczał, nie awanturował się, ale strofował nawet denerwujących się kolegów. Również i on był stale pod czułą opieką, naogół grał poprawnie. W oko rzucała się zupełnie dobra postawa Górki, szczególnie przed przerwą. Gemza jak zwykle, wiele pracował i dużo strzelał, ale poza jednym rzutem wolnym, wszystko szło ponad albo obok bramki.

Pomoc znała się niemal wyłącznie na defensywie, przyczem Badura był wyjątkowo słaby. Dziwisz umiał kryć, ale nie umiał iść w porę do przodu, to samo możnaby powiedzieć o Zorzyckim. Obu obrońcom zdarzały się nieprzyjemne kiksy, mieli też momenty jaśniejsze. W sumie nie przedstawiali się zbyt pewnie, co zmuszało do częstych interwencyj Tatusia. Były one udane, jednak stanowczo zby tryzykowne! Bramkarz Ruchu w każdym razie zasłużył sobie na pochwałę za niebywałą ofiarność i odwagę.

Gra była naogół ciekawa i zmienna. Akcje Ruchu były płynniejsze, jednak Warszawianka już przed przerwą miała kilka bardzo groźnych momentów. W 43-ej min. Stollenwerk rozpędziwszy się za piłką, zderzył się z Tatusiem i uległ kontuzji. Po przerwie grał wprawdzie dalej, ale każde dojście do piłki kończyło się bolesnym kurczem i upadkiem na ziemię.

Pierwsza bramka padła w 20-ej min. w okresie silnej ofensywy Ruchu. Rzut wolny bił Sachs. Piłka dostała się do Smoczka, który, mimo tłoku, zgrabnie wyłożył ją Świeckiemu, ten podciągnął kilka kroków i Tatuś zmuszony był skapitulować. W sześć minut później padła druga bramka. Ruch zaangażowawszy wszystkie siły w ataku nie bardzo pilnował tyłów. Smoczek otrzymawszy z pomocy piłkę, wypuścił ją długim rzutem do nieobstawionego Pirycha, który podjechał pod bramkę, miał czas nastawić sobie piłkę i... wpakować ją do siatki.

Pod koniec gra się zaostrzyła, gdyż Ruch chciał za wszelką cenę poprawić wynik.

Sędziował p. Kurzweil, mimo niezadowolenia pewnych grupek widowni, zupełnie poprawnie

N. S.

Wisła rozczarowała we Lwowie

Jednostronne ataki i zasłużone zwycięstwo Pogoni

LWÓW, 30.8. — Tel. wł. — Pogoń—Wisła 2:0 (1:0). Obie bramki zdobył Nahaczewski.

Wisła: Madejski; Szumilas, Sitko; Kotlarczyk II, Kotlarczyk I, Jezierski; Habowski, Kopeć, Artur, Sołtysik, Łyko.

Pogoń: Albański; Jeżewski, Lemiszko; Hanin, Wasiewicz, Wańczycki; Niechcioł, Matyas II, Luchter, Nahaczewski, Borowski.

Z trzech meczów, jakie pozostały jeszcze Pogoni do rozegrania we Lwowie najwięcej obiecywano sobie po Wiśle. Drużyna krakowska należy bowiem do tych nielicznych zespołów, których każdorazowy występ w szarej młócce ligowej stanowi niepowszednią atrakcję. Również i tym razem występ Wisły ściągnął na boisko Pogoni przeszło 4.000 widzów.

Wisła nie potrafiła jednak utrzymać swej dawnej świetnej tradycji. Wbrew doskonałej opinji, jaka towarzyszyła przyjazdowi jej do Lwowa, zawiodła na całej linji, a co gorsza pozostawiła po sobie opinję drużyny, której druga lokata w tabeli jest wielką i niewyjaśnioną tajemnicą!

Wisła była słaba. Jako całość przedstawiała się wprost rozpaczliwie, nie miała zupełnie napadu. dysponowała bardzo przeciętną linją pomocy. a tylko trójka obronna wybijała się ponad ogólną miernotę. Punktem newralgicznym krakowian był niewątpliwie słaby napad, grający chaotycznie i zawodzący katastrofalnie w dyspozycji strzałowej. Z piątki napastników wyjątek stanowił Łyko, jedyny inicjator kilku bardzo zresztą anemicznie przeprowadzonych ataków.

Pomoc Wisły przy braku odciążenia ze strony napadu pracowała w ciężkich warunkach. Rola jej była trudna, z tego też względu z wyjątkiem Kotlarczyka II nie wypadła zadowalająco. Obrona grała stosunkowo najlepiej przyczem Szumilas stanowił znacznie pewniejszy punkt niż Sitko. Madejski grał nierówno. Początkowo wyłapywał piłki z największą pewnością. Zaufanie podważył jednak przy niefortunnej obronie drugiej bramki Nahaczewskiego.

Pogoń grała naogół dobrze. Może tu i ówdzie wychodziły na jaw pewne niedociągnięcia, mijały jednak szybko.

Najlepszy okres miała Pogoń po przerwie, kiedy zupełnie opanowała pole. Największa zasługa sukcesu przypada pomocy. Trójka pomocników pracowała bez zarzutu zarówno w grze obronnej, jak i w akcjach ofenzywnych. Wasiewicz miał doskonały dzień i był najlepszym graczem na boisku. Doskonale dotrzymywali mu kroku Wańczycki z Haninem. Na drugą lokatę po pomocy zasłużyli sobie Jeżewski z Lemiszką. Jeżewski wkraczał niezwykle pewnie, wykazał wiele opanowania, nie popełniając ani jednego błędu. Na Lemiszce widać wyraźnie powrót do formy. Albański nie był zatrudniany.

Atak lwowian grał ochoczo i z tempem, pokrywając w ten sposób pewne drobne usterki. Przedewszystkiem w linji tej dość poważną lukę stanowił Nahaczewski, który coprawda spisał się znakomicie jako strzelec, gorzej natomiast zasłużył się w polu. Matyas i Borowski stanowili najbardziej cenne jednostki,zwłaszcza Matyas w opanowaniu piłki i wypracowywaniu sytuacyj był bez zarzutu.

Spotkanie niemal w całości stało pod znakiem bezwzględnej przewagi Pogoni. Lwowianie już w pierwszej połowie zdecydowanie opanowali boisko. Wisła początkowo broni się bardzo umiejętnie, tak, że pierwszy punkt uzyskuje Pogoń dopiero w 32 minucie. Strzelcem jest Nahaczewski, który przytomnie wyzyskał podanie Matyasa. Następnie przez krótki okres dochodzą do głosu goście. Atak ich przy swej bezgranicznej powolności jest jednak zupełnie niegroźny.

Po przerwie Pogoń dominuje. W 55 min. Niechcioł przestrzeliwuje rzut karny, a w pięć minut później Nahaczewski dalekim strzałem ustala wynik dnia.

W ostatnich minutach, które mijają bez większych wrażeń, zostaje kontuzjowany Artur. Opuszcza on boisko do końca gry.

Sędzia p. Gruszka nienajgorszy.

Przed meczem nastąpiło powitanie piłkarzy olimpijczyków. W imieniu zarządu Pogoni krótkie przemówienie wygłosił prof. Dręgiewicz, wręczając Kotlarczykowi II, Madejskiemu, Albańskiemu, Matyasowi i Wasiewiczowi pamiątkowe plakiety. Następnie w podobnie uroczysty sposób pożegnano wielce zasłużonego dla Pogoni trenera Molnara, który w najbliższych dniach opuszcza Lwów. (K).

Z Legją coraz gorzej

Katastrofalna porażka w Krakowie

KRAKÓW, 30.8. — Tel. wł. — Garbarnia — Legja 6:2 (3:0). Bramki dla Garbarni zdobyli: Pazurek 3, Skóra, Zaremba, jedna samobójcza; dla Legji Wypijewski Gburzyński. Sędzia p. Drozd ze Śląska. Publiczności 2.000.

Wbrew oczekiwaniom spotkanie powyższe było b. ciekawe i emocjonujące. Garbarnia odniosła zwycięstwo pewnie i zupełnie zasłużenie, chociaż po przerwie, kiedy przy stanie 3:0, Legja strzeliła dwie bramki zanosiło się na wyrównanie. Jednak krakowianie opanowali okres słabości i zdołali zadokumentować swą wyższość trzema dalszemi bramkami. Należy podkreślić, że gospodarzy prześladował przytem pech. Niezliczoną ilość razy z najbliższej odległości trafiali „Garbarze" w słupki bądź poprzeczkę. Zespół krakowski zademonstrował wcale ładną grę, szczególnie w linji ataku, niepotrzebnie jednak uciekał się do zbyt ostrych tonów. Legja wypadła nieszczególnie, widzieliśmy już wojskowych w lepszej formie. Na konto jej należy zapisać wielką ambicję i ofiarność.

Garbarnia: Włodek; Sycz, Stankusz; Soldan, Lesiak, Pazurek II; Riesner, Zaremba, Woźniak, Pazurek I, Skóra.

Legja: Samowicz; Martyna, Szczotkowski, Cienciara, Cebulak, Drabiński; Wypijewski, Gburzyński, Frankowski, Przeździecki, Szaller.

Garbarnia z miejsca ujmuje inicjatywę, nadając ton grze. Liczne ataki kończą się strzałami, które wyłapuje dobrze usposobiony bramkarz gości. Wreszcie w 23 minucie Pazurek I otwiera serję bramek, lokując nieuchronnie piłkę w siatce. Już w trzy minuty później ten sam gracz po pięknej akcji trójki środkowej podwyższa wynik Legja na chwilę otrząsa się i przeprowadza kilka kontrataków bez efektu bramkowego. Tuż przed przerwą z ładnego podania Zaremby Pazurek I strzela trzecią bramkę.

Po zmianie pól już w pierwszej minucie Legja inicjuje atak uwieńczony ładną bramką, zdobytą przez Wypijewskiego. Zachęceni sukcesem wojskowi napierają coraz silniej i nawiązują teraz otwartą walkę. W tym okresie dwa wypady Riesnera i Skóry kończą się pięknemi strzałami lecz znowu w poprzeczkę.

Lepiej powiodło się gościom, którzy w 17-ej minucie zdobyli drugą bramkę przez Gburzyńskiego. Legja ma teraz przewagę. Okres słabości gospodarzy jednak szybko mija i znów dochodzą do głosu, przeważając do końca spotkania. W 33 min. po rzucie wolnym, bitym przez Riesnera, Cebulak samobójczo pakuje piłkę do bramki. Legja się wprawdzie nie załamuje, usiłuje jeszcze walczyć, lecz bezskutecznie. Koło piłki uwijają się już teraz stale „bronzowe koszule". W 37 min., stojący na wyraźnie spalonej pozycji Skóra, otrzymuje od Riesnera piłkę i podwyższa wynik na 5:2. Legja reklamuje, jednak sędzia nie zmienia decyzji. Na chwilę przed końcem Garbarnia przeprowadza jeszcze piękny atak, a Zaremba zamyka serję bramek.

Zwycięzcy mieli najlepszą linję w ataku, gdzie specjalnie dobrze zagrała środkowa trójka: Zaremba, Woźniak i Pazurek I, przyczem Woźniak był najlepszym spośród 22 zawodników. W pomocy dobry Lesiak oraz skuteczny Soldan. Trio obronne zadowoliło.

Legja miała dwa różne okresy. Do przerwy bardzo słaby: nawet olimpijczycy Martyna i Cebulak wypadli blado. Po pauzie 11-ka ta zmieniła zupełnie oblicze i zagrała wcale dobrze. Martyna i Cebulak jakby naraz odzyskali formę i wybijali się na czoło. Chwilowe przebłyski starej klasy zaobserwowano u Wypijewskiego, Szallera i Przeździeckiego. Bramkarz Samowicz, chociaż mało stylowy i trochę niepewny, grał dobrze z dużą dozą szczęścia, chroniąc gości od większej porażki.

Sędzia p. Drozd do przerwy niezły, w drugiej części meczu popełnił mnóstwo błędów. (Zast.).

Warta-Dąb 4:1

CHORZÓW, 30.8. — Tel. wł. — **Warta — Dąb 4:2 (0:1).**

Warta: Fontowicz; Pawiak; Twórz, Lis; Danielak, Śmigiak, Słoniak; Przybylski, Gendera, Kryszkiewicz, Szwarc.

Dąb: Pawłowski; Hałama, Krawiec; Ogórek, Nikisz, Dytko; Kesner, Sobieraj, Dreszer, Koszecki, Kłoda.

Bramki strzelili dla Dębu: Koszecki i Keisner, dla Warty: Gendera — dwie, Kryszkiewicz i Słoniak po jednej.

Dąb naogół rozczarował, aczkolwiek w pierwszej połowie zagrał wcale składnie. Wszystkie linje pracowały w tym czasie z całem poświęceniem, narzucając przeciwnikowi tradycyjne swoje tempo. Wszystkie zakusy na bramkę przeciwnika kończyły się jednak przeważnie na obronie względnie bramkarzu zielono-białych.

Poznańczycy zastosowali systemem gry najekonomiczniejszy. Uwzględniając żywiołowość gospodarzy oraz obcą publiczność, schowali w pierwszej połowie swoje „pazurki", ograniczając się do defensywy i rezerwując siły na moment najodpowiedniejszy do uderzenia. Momentem tym była 70-ta minuta gry, kiedy Dębianie wyczerpani własnem tempem, zdeprymowani brakiem efektu, zupełnie się załamali. Wówczas Warta zarzuciła bramkę miejscowych serją bomb, w wyniku których wyrwała gospodarzom dwa cenne punkty. Poznańczycy zwyciężyli przedewszystkiem racjonalnem rozłożeniem nerwów i rutyną ligową.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Ligi, zwołane dla obioru nowego prezesa zamiast ustępującego p. Geiba, trwało zaledwie pół godziny. Reprezentowane były wszystkie kluby z wyjątkiem Warty. Przewodniczył kpt. Dżugaj z Pogoni. Prezesem wybrany został przez aklamację dr. Maurycy Jaroszyński, b. wiceminister sprw wewnętrznych, osoba w sporcie dość znana, był on już bowiem prezesem PZHL i wiceprezesem PZPN.

Walne zebranie zajęło się następnie kalendarzem rozgrywek. Mecze z 16 sierpnia przełożono na 11.X, z 4X na 25.X, z 11.X na 1.XI. Ostatecznie więc kalendarzyk wygląda następująco:

20 września godz. 15.30: Warszawinka — Legja, Garbarnia — Pogoń, Warta — Śląsk, ŁKS — Wisła, Ruch — Dąb.

27 września godz. 15: Legja — Pogoń, Wisła — Warszawianka, ŁKS — Warta, Ruch — Śląsk, Dąb — Garbarnia.

11 października godz. 14.30: Warszawianka — Dąb, Garbarnia — ŁKS, Pogoń — Śląsk, Warta — Wisła, Ruch — Legja.

18 października godz. 14.30: Legja—Śląsk, Wisła — Dąb, Warta — Warszawianka, ŁKS — Pogoń, Ruch — Garbarnia.

25 października godz. 14: Warszawianka — Garbarnia, Wisła Ruch, Warta — Pogoń, ŁKS — Legja, Śląsk — Dąb.

1 listopada godz. 14: Legja — Wisła, Garbarnia — Śląsk, Pogoń —Warszawianka, Ruch — Warta, Dąb — ŁKS.

MECZE PIŁKARSKIE W WARSZAWIE przyniosły następujące wyniki: Polonia — PWATT 1:1 (0:1). Polonia nie wykorzystała rzutu karnego; Skoda — Team. Skra — Gwiazda 6:3 (2:0); Skra — nZiez 6:4 (5:0); Gwiazda — Makabi 4:1 (0:1); Czechowice — Nordyja 4:0 (4:0).

NADZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE PODOKRĘGU ROBOTNICZEGO WOZPN wybrało Wydział Gier i Dyscypliny w składzie: przewodniczący — Pietrzykowski; członkowie: Estersohn, Lehr, Cira, Cylych, Legunen.

ROBOTNICZE MISTRZOSTWA POLSKI w lekkiej atletyce odbędą się jednak w Gdańsku we wrześniu.

Pogoń zakontraktowała towarzyski mecz Cracovie, która bawić będzie we Lwowie 13 września.

PRZED MECZEM Z NIEMCAMI

Skład drużyny niemieckiej na mecz z Polską 13 września jest w zarysach już wiadomy. Kluby Fürth i Norymbergia nie dadzą graczy, rozgrywają bowiem spotkanie z okazji kongresu narodowego w Norymberdze. Z klubów tych wchodził w rachubę właściwie jeden tylko gracz, obrońca Munkert.

Skład Niemców będzie prawdopodobnie następujący: Jakob, Münzenberg, Harringer, Gramlich, Goldrunner, Soldt; Lehner, Gauchel, Hohman, Sieffling, Fath. Z graczy tych nie grali dotąd z Polską jedynie lewy pomocnik Soldt i prawy łącznik Gauschel.

Niemcy zgodzili się już na proponowanego przez Polskę sędziego Szweda, Ekloeffa, który prowadził na Olimpjadzie mecz Polska — Anglja.

Opinja niemiecka przywiązuje do meczu z Polską bardzo ważne znaczenie, uważa bowiem zwycięstwo za przełamanie depresji, jaka zapanowała po porażce z Norwegją, co jest bardzo ważne przed następnym meczem Niemiec z Czechosłowacją w Pradze.

Kozioł — Zdrój. W towarzyskim meczu tenisowym J. Grabowski (Warszawa) pokonał J. Śniegockiego (Kozioł—Zdrój) 6:8, 6:4, 6:1. W. Śniegocki (Kozioł—Zdrój) pokonał Załęca (W-wa) 6:2, 6:1, 6:1.

Na zawodach kajakowych na 1500 mtr. zwyciężył Dłużniewski drugi Śniegocki.

TABELA LIGOWA W DNIU 30.VIII.

1. Ruch	12	16:8	30:23
2. Garbarnia	12	15:9	28:19
3. Wisła	12	14:10	16:14
4. Pogoń	12	13:11	23:18
5. Warszawianka	12	13:11	19:18
6. ŁKS	12	12:12	29:29
7. Warta	12	12:12	30:32
8. Dąb	12	10:14	20:32
9. Śląsk	12	9:15	15:20
10. Legja	12	6:18	15:23

Brawurowe zwycięstwo AKS

Sytuacja w rozgrywkach o wejście do Ligi całkowicie się wyjaśniła. I powiedzmy z miejsca wyjaśniła się w jednym wypadku w sensacyjny wprost sposób.

Okazuje się, że przedwcześnie pogrzebaliśmy nadzieje AKS. Nie wzięliśmy pod uwagę zawziętości i energji ślązaków, którzy nie myśleli bynajmniej przepuścić ostatniej, nadarzającej się okazji.

Zdawało się, że wyjeżdżają do Poznania na straconą pozycję. Gdyż, cóż mogło ich tam czekać? Nawet w razie zwycięstwa widoki zdawały się być beznadziejne, wobec doskonałej relacji bramkowej, jaką mógł się poszczycić ich przeciwnik HCP. Tymczasem jednak Amatorski wziął na ambit, nietylko wygrał, ale strzelił akurat tyle bramek, ile potrzeba było, by znaleźć się przed poznańskim rywalem.

Również w pierwszej grupie sytuacja się wyjaśniła. Reprezentować ją w dalszych rozgrywkach będzie częstochowska Brygada, która lepszym stosunkiem bramek wysforowała się przed Skodę.

W rezultacie więc w trzecim akcie gier o wejście do Ligi wystąpią następujące „postacie": BRYGADA, AKS, CRACOVIA i ŚMIGŁY.

*

POZNAŃ, 30.8. — Tel. wł. — AKS (Chorzów) — HCP 7:3 (3:2). Bramki Wostal (3), Piątek (2), Pytel i Marschel, dla HCP Musielak, Skrzypczak i Narożny z karnego. Sędzia p. Dabert.

Dawno już zawody o wejście do Ligi nie odbywały się w tak naładowanej elektrycznością atmosferze i nie miały tak emocjonującego przebiegu.

Zawdzięczamy to nietylko stawce o jaką toczyły się mecz, ale i zaciętej i ambitnej grze ślązaków.

AKS tylko teoretycznie przy bardzo wysokiej wygranej, mógł zakwalifikować się do finałów. To też 4000 obecnych na boisku Warty widzów nie przypuszczało, że HCP zaprzepaści tak swe szanse.

Po zwycięstwie na śląsku oczekiwano raczej powtórzenia wyniku wobec własnej publiczności. Najwięksi pesymiści, obliczając bramki, które musi strzelić AKS, aby dostać się do finału, uważali HCP za stuprocentowego faworyta.

Gospodarze przecenili jednak swoje siły i przeciwnika AKS doskonały taktycznie, dążył systematycznie i skutecznie do celu. Był lepszy i przewyższał przeciwnika zwłaszcza strzałami.

Obie drużyny wystąpiły w najlepszych składach AKS bez Urbańskiego, którego zastąpił Pytel, z Morgałą w bramce.

Początek nie zapowiadał tak niefortunnego wyniku. W trzeciej minucie Musielak zdobywa prowadzenie strzałem z kilkunastu metrów, ale już w 10-ej minucie wyrównuje skuteczny Piątek. Przeważa nadal HCP, ale wypady AKS są groźniejsze, zwłaszcza, że tyły gości pracują skuteczniej.

Mimo to w 28-ej minucie Skrzypczak po zamieszaniu podbramkowem uzyskuje prowadzenie dla poznańczyków.

W 4 minuty potem Wostal piękną główką wyrównuje, poczem AKS przystępuje do generalnego ataku, który przynosi trzecią bramkę i załamanie HCP.

Bardzo słabo grają teraz tyły. Na środku pomocy jest wielka luka, a bramkarz trzęsie się ze zdenerwowania. Nie pomogło zmienienie go po pięciu bramkach. Rezerwowy puścił jeszcze dwa gole.

W 14-ej minucie po przerwie Pytel ustala wynik na 4:2. Dalsze dwie bramki padają w ciągu następnych dwóch minut: najpierw Narożny wykorzystuje karnego, a potem Wostal główką ustala wynik na 5:3.

Atmosfera staje się napięta, wejście do finału AKS wisi na włosku, HCP resztkami sił rusza do ataku, starając się utrzymać otwartą grę. Daje to efekt fatalny, bo AKS nie mając nic do stracenia, rusza też naprzód, a że tyły HCP są zupełnie załamane, więc często przedostaje się pod bramkę poznańczyków.

Nadomiar złego HCP marnuje dwie murowane pozycje. W 23-ej minucie Narożny strzela nad poprzeczką. W chwilę potem Sztok oddaje bombę w słupek i piłka idzie na aut.

AKS prze nadal naprzód i wkrótce padają dwie dalsze bramki. Szóstą strzela Piątek, ostatnią siódmą, zwycięska oraz kwalifikująca AKS do finału, zdobywa Marszel.

Ostatnie minuty wykorzystują goście na przedłużanie gry i wybijanie piłki na aut, by nie wypuścić cennego i zasłużenie wypracowanego zwycięstwa.

Przyczyniła się do niego gra całej drużyny a nie jednostek, jak było w HCP. U gości wyróżnił się Wostal swoją techniką i niezwykle skutecznemi główkami, a ponadto lotne skrzydła, z których lepszem było prawe, gdzie zagrał Morcinek. W pomocy na środku zagrał skutecznie Kuchta. Obrońcy spełnili w 100 procentach swoje zadanie.

W HCP na wysokości zadania stanął jedynie Jakubowski.

BRYGADA GÓRĄ

CZĘSTOCHOWA, 30.8. — Tel. wł. — Brygada — Unja 6:2 (4:2). Bramki dla Brygady zdobyli Bień — 2, Lach — 2, Heine I i Heine II po jednej, dla Unji Bojarski — 2. Widzów 3.000. Sędziował bardzo dobrze p. Szerer.

Wysokocyfrowe zwycięstwo z upragnioną różnicą bramek odniosła Brygada w ostatnim meczu o wejście do Ligi, kwalifikując się w ten sposób do puli finałowej. Mimo poniesionej porażki Unja wypadła zupełnie dobrze, grając ambitnie.

W drużynie częstochowskiej zaszła kompletna zmiana. Zawsze doskonała obrona wypadła zupełnie blado, podczas gdy napad poza lewą stroną był niespodziewanie dobry, choć wykorzystał zaledwie 30 proc. sytuacyj podbramkowych.

Pierwsze minuty zapowiadają się dla Brygady tragicznie, gdyż Unja prowadzi już 1:0 ze strzału Bojarskiego. Brygada wreszcie dochodzi do głosu, zdobywając kolejno trzy bramki. W 40-ej min. Bojarski strzela drugą bramkę dla gości, lecz tuż przed przerwą Heine II podwyższa wynik.

Po przerwie miejscowi górują nieco nad osłabionym przeciwnikiem i Lach i Heine I ustalają wynik dnia.

1-sza grupa:			
1) Brygada Częstochowa	6	7:5	13: 8
2) Skoda Warszawa	6	7:5	13:10
3) ŁTSG Łódź	6	6:6	11:13
4) Unja Lublin	6	4:8	13:19
2-ga grupa:			
1) AKS Chorzów	4	6:2	20:14
2) HCP Poznań	4	6:2	20:15
3) Gryf Toruń	4	0:8	11:22
3-a grupa:			
1) Cracovia Kraków	6	11:1	36: 1
2) Pogoń Stryj	6	5:7	7:18
3) RKS Hajduki	6	5:7	5:23
4) Polonia Przemyśl	6	3:9	9:15
4-a grupa:			
1) WKS Śmigły Wilno	2	4:0	7: 3
2) WKS Równe	2	0:4	3: 7

Śląsk-Ł.K.S. 2:2

CHORZÓW, 30.8. — Tel. wł. — **Śląsk — ŁKS 2:2 (1:2). Bramki dla Śląska zdobyli Cebula i Smol, dla ŁKS: Miller i Lewandowski. Sędzia p. Seichter. Widzów 5.000.**

ŁKS: Andrzejewski; Gałecki, Fliegel; Tadeusiewicz, Rudnicki, Pegza; Król, Sobiak, Lewandowski, Wolski, Miller.

Śląsk: Brożek; Seifert, Kamiński; Kaluś, Krosny, Hołota; Więcek, Smol, Gieroń, Cebula, Olbrych.

Występ ŁKS po wygranej z Ruchem wywołał na Śląsku duże zainteresowanie. Śląsk wystąpił bez swego filara, Goda. Zwycięstwo należało się raczej gościom, którzy byli drużyną bezwzględnie lepszą. Pozatem skrzywdził ich arbiter, który uznał drugą bramkę, zdobytą przez Śląsk, aczkolwiek Smol dotknął piłkę wyraźnie ręką. U Ślązaków słabo wypadł atak. Tak Olbrych, jak i Gieroń mieli dużo szans w uzyskaniu bramek, jednak że strzelali wszędzie, tylko nie na bramkę. Jedynie Cebula, jako lewy łącznik, mógł zadowolić. W pomocy dobry Waluś i Krosny. Seifert i Kamiński w obronie mieli jeden ze swych najsłabszych dni. Szczególnie Seifert, którego wykopy były bardzo słabe. Z Łodzian na wyróżnienie zasługuje pracowity Rudnicki, pozatem Król, Miller i Lewandowski w ataku. W pierwszej połowie gra toczy się pod znakiem lekkiej przewagi ŁKS. Ponimo to udaje się Śląskowi umieścić piłkę dalekim strzałem Cebuli w siatce gości. W 35-ej minucie wyrównał Miller. Krótko przed przerwą Lewandowski zdobywa drugą bramkę dla ŁKS.

Po zmianie już w 4-ej minucie wyrównał Smol. Do końca gry Śląsk miał lekką przewagę, której jednakże cyfrowo nie umiał podkreślić.

RKS — CRACOVIA 0:0

KATOWICE, 30.8. — Tel. wł. — RKS — Cracovia 0:0. Na wygranej nie zależało gościom, gdyż mają oni zwycięstwo grupy swojej w kieszeni. Mecz ten był dla krakowian jedynie spełnieniem formalności, dlatego też przyjechali z drugim garniturem.

MECZE O WEJŚCIE DO LIGI ŚLĄSKIEJ

KATOWICE, 30.8. — Tel. wł. — Policyjny KS Katowice — Naprzód Rydułtowy 4:0 (1:0). Zgoda Bielszowice — Stadjon Chorzów 5:2 (3:1). Kopalnia Brzeszcze — HKS Szopienice 3:1.

POGOŃ (STRYJ) — POLONIA 2:1

STRYJ, 30.8. — Tel. wł. — W meczu o wejście do Ligi Pogoń zwyciężyła przemyską Polonię 2:1 (0:1). Do przerwy gospodarze grali bardzo słabo, pozwalając zupełnie opanować w tym okresie boisko Polonji, która zdobyła prowadzenie przez Kalinowskiego. Po przerwie początkowo sytuacja nie ulega większej zmianie. Dopiero w ostatnich 20 minutach Pogoń zaczyna coraz skuteczniej atakować, zdobywając ostatecznie dwie bramki przez Legszewskiego i Zasławskiego. Sędziował p. Klammer ze Stanisławowa. Widzów 1.500.

MISTRZOSTWA ŚLĄSKA W SZCZYPIORNIAKU

Decydujący mecz o mistrzostwo Śląska KS Chorzów — Pogoń Katowice 9:1 (2:0). Vorwärts (Katowice) - ATV (Siemianowice) 5:0 w. o. St. Maria (Katowice) — RKS (Olszowiec) 7:5 (2:3). ATV (Katowice) — Freie Turner 7:4 (2:1).

To będzie wielki mecz dla Jugosławji

Team młodszy, ale lepszy wystąpi przeciw Polsce

(Od własnego korespondenta z Belgradu)

Belgrad, 29 sierpnia 1936.

Jugosłowiański sport piłkarski znajduje się w przededniu wielkiego wydarzenia! Hasłem dnia jest: mecz Polska — Jugosławja! Opinja publiczna zajmuje się nim coraz intensywniej. Prasa, działacze sportowi, gracze i ich zwolennicy są w stanie podniecenia. A ponieważ stawką będzie nagroda króla, który mimo młodocianego wieku, żywo zajmuje się sportem więc też przygotowania czynione są ze szczególną starannością i dokładnością. I dla tej też przyczyny oczekuje się ze strony drużyny jugosłowiańskiej bezwzględnie zwycięstwa, za cenę największej ofiarności i ambicji. Zawody odbędą się zresztą w dniu 13-ej rocznicy urodzin króla, a więc dla Jugosławji w dniu b. uroczystym.

Jugosłowiański Związek Piłk Nożnej wyznaczył już drużynę reprezentacyjną. Ogłoszenia listy graczy oczekiwano z zaciekawieniem. Fama głosiła bowiem, że znajdą się w niej nazwiska „młodych". O ile nie zajdą żadne komplikacje przeciw Polsce wystąpi następujący zespół:

Glaser; Hügel, Matosic; Arsenijevic, Jasbec, Lehner; Perlic, Vujadinovic, Lojancic, Bozic, Zecevic.

Drużyna jest dobra i kapitan sportowy prezentuje nam w niej wszystko co jest w tej chwili najlepszego w jugosłowiańskiem piłkarstwie! Team składa się z młodych ludzi, znajdujących się obecnie w pełnej formie. Oczekujemy więc od nich w każdym razie, spotęgowanej szybkości i ruchliwości!

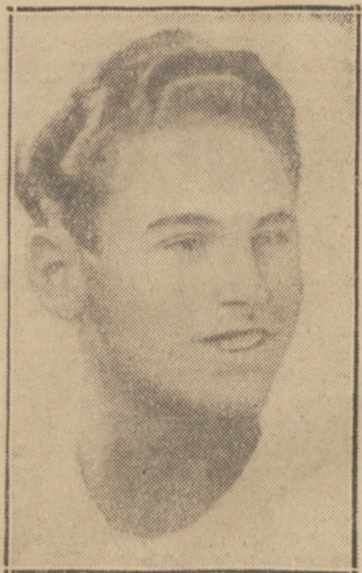
Ze składu drużyny narodowej znikło kilka gwiazd, które nie świecą już pełnym blaskiem! Nie widzimy więc w niej Marjanovica, Sekulica, Tirnanica i Glišowica. Znajdują się oni w obecnej chwili w złej formie, to też nie pomogło dobre nazwisko — trzeba było ustąpić miejsca innym!

Prasa jest naogół zadowolona z wyboru kapitana. Fachowcy uważają, że jest to w tej chwili najlepszy team Jugosławji. Podkreśla się przytem, że nietylko charakter meczu wymaga silnego zespołu, ale jest on też konieczny ze względu na nadzwyczajne postępy, jakie wykazuje polska piłka nożna, z czem należy się poważnie liczyć. Ostrzega się równocześnie przed oddawaniem się zbyt wielkim iluzjom w związku z doskonałemi wynikami Jugoslaviji w Wiedniu.

Bramkarz BSK — Glaser jest elastyczny i pewny szczególnie przy niskich piłkach. Grał on dotychczas 13 razy w drużynie narodowej i jakie dziesięć razy w reprezentacjach okręgowych.

Obrońcy Matosic (Hajduk Split) i Hügel (Gradjanski-Zagreb) odznaczają się siłą, energją, dysponują długim, czystym wykopem. Pierwszy z nich grał 13 razy, drugi dziesięć w reprezentacji.

Pomoc jest solidna. Środkowy Jasbec z zagrzebskiej Konkordiji dostał się do drużyny przypadkowo Radovanovic (Jugoslavija-Beograd) jest zawieszony i nie mógł być powołany do szeregów. Jasbec ustępuje mu może fizycznie, jednak przewyższa go technicznie, w dwu spotkaniach międzypaństwowych wykazał on bardzo poważne umiejętności.



LEHNER

Prawy pomocnik Arsenijevic (BSK) jest najlepszym technikiem i posiada monopol na miejsce w zespole narodowym. Dotychczas przywdziewał on 53 razy koszulkę z herbem Królestwa Jugosławji. Błędem jego jest nienależyte pilnowanie skrzydeł. Lehner na lewej stronie, mimo młodego wieku grać będzie 6 września poraz 25 w reprezentacji i z tej okazji otrzyma też ze Związku specjalny upominek. Przy małym wzroście i niepozornej strukturze jest on bardzo wytrzymały i technicznie na wysokości.

A teraz przejdźmy do napastników. W centrum widzimy „wszechpotężnego" Lojancica (Jugoslavija). „Blond maszyna" da obrońcom polskim napewno niemało zajęcia! Wprowadzi on do gry tempo i rozmach! Będzie to zresztą jego pierwszy debiut w reprezentacji. Lojancic jest „nowością dnia", jego potencja, jego strzał i precyzja były czynnikami, które głównie przyczyniły się do rozsławienia Jugoslaviji na turnieju Rapidu w Wiedniu. W Lojancicu pokłada opinja jugosłowiańska największe nadzieje. Jego koledzy klubowi Zecevic na lewem a Perlic na prawem skrzydle odznaczają się wielką szybkością. Szczególnie Zecevic jest bardzo groźny pod bramką. Będzie to jego 18-sty mecz reprezentacyjny. Perlic jest debiutantem i może się zdarzyć, że opadnie go trema. Byłoby to fatalne, gdyż mogłoby to ujemnie wpłynąć na najbliższego partnera jego Bozica (BSK). W tym wypadku prawa strona zawisłaby w powietrzu.

Vujadinovic na lewym łączniku zdołał sobie w 31 spotkaniach międzypaństwowych wyrobić markę dobrego, pewnego strzelca. Jest on w tej chwili jedynym graczem BSK, znajdującym się w pełnej formie.

Wielką rolę odegra też publiczność. Przy dobrej pogodzie oczekuje się tu rekordowej frekwencji, gdyż zainteresowanie meczem jest już w tej chwili bardzo wielkie. Oczekuje się licznych przybyszów z prowincji, prasa tutejsza zamieściła bowiem bardzo pochlebne recenzje o grze Polaków na Olimpjadzie.

Śledzono tu zresztą z zainteresowaniem losy pobratymczego narodu słowiańskiego.

Liczyć się należy z frekwencją ok. 12.000 osób, co na tutejsze stosunki stanowiłoby rekord. Takiej ilości widzów dawno już nie notowano na boiskach jugosłowiańskich, mimo że prezentowały się na nich pierwszorzędne teamy.

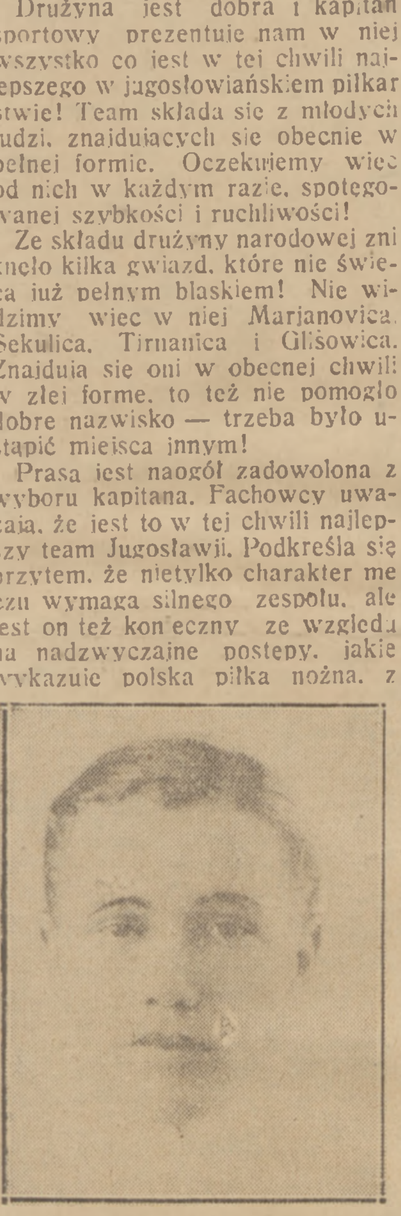
Spodziewać się należy, że w loży honorowej znajdą się również przedstawiciele rządu i miejscowi dygnitarze. W każdym razie oczekuje się przybycia zastępcy króla ministra sportu dr. Rogica.

A gdy na boisku BSK staną gracze, gdy tysiące rąk pełnych temperamentu Jugosłowian układać się będą do aplauzu, wówczas wytworzy się prawdziwy, południowy nastrój i atmosfera wielkiego sportowego wydarzenia!

Leopold K. Skorepa.



PERLIC



GLASER
bramkarz reprezentacji jugosłowiańskiej.

Co myśli o olimpjadzie płk. Glabisz

Exposé wodza ekspedycji na konferencji prasowej

Płk. Glabisz na czele Komitetu Olimpijskiego zaznajomił w piątek prasę ze swą oceną wyników polskiej ekspedycji olimpijskiej.

Opinja wodza wyprawy poparta została ciekawemi zestawieniami cyfrowemi. O tem, że Berlin nie był klęską i pogrzebem sportu polskiego, przekonać się można z następującej statystyki.

W Paryżu mieliśmy tylko 3 punktowane miejsca (licząc pierwszych sześć lokat), w Amsterdamie — 6, w Los Angeles — 7 i w Berlinie — 18.

Cyfry te są jednak tak pochlebne, że optymizm ich należy nieco zagłuszyć objektywnym komentarzem. Pamiętać więc należy, że niewątpliwie i w Los Angeles udałoby się nam nieraz zająć dalsze punktowane miejsca, gdyby koszty wysłania jednego zawodnika za ocean nie przenosiły 4.000 złotych, co zredukowało reprezentację do minimum. Porównanie tych cyfr kłamie więc w tym samym stopniu in plus, co porównanie zdobyczy punktowej na głowę uczestnika (L. Angeles i Berlin) in minus.

Ciekawie również wypadła proporcja zawodników wysłanych do zwycięskich. Spośród 122 uczestników reprezentacji 7-miu wogóle nie startowało, 59-ciu zdobyło punkty (sporty drużynowe) a 56-ciu wyjechało z pustemi rękoma.

Do zawodników, którzy zawiedli nasze oczekiwania płk. Glabisz zaliczył: Staszewicza, Bocheńskiego, Hoffmana, Maszewskiego, kajakowców i wioślarzy (częściowo). Na uwagę zasługuje pogląd płk. Glabisza (z którym się zresztą nie zgadzamy), że jeźdźcy byli do skoków należycie przygotowani i że robili co do nich należało. Dotkliwą porażkę ich zapisuje płk. Glabisz na konto zbyt wolnego tempa parcoursu, co znów spowodowane podobno było odpowiedniem poleceniem kierownictwa tego zespołu mjr. Królikiewicza.

W bolesnej sprawie załamania się Vereya płk. obarczył całą winą kierownika ekspedycji wioślarskiej, stwierdzając jednocześnie, że Komitet Olimpijski nie ingerował do tych spraw i nie miał nawet w krytycznym dniu swego przedstawiciela w Grünau. Żadnych bliższych wyjaśnień kierownik ekspedycji udzielić nie był w stanie, ponieważ zna te sprawy tylko ze słyszenia, a dotąd jeszcze nie otrzymał sprawozdania ani od kierownika drużyny wioślarskiej, ani od prezesa związku.

Płk. Glabisz gorąco podziękował wszystkim współkierownikom drużyny (wymieniając specjalnie kpt. Kawalca i inż. T. Kuchara), którzy z takiem poświęceniem pracowali we Wsi Olimpijskiej w Berlinie.

W konkluzji szef wyprawy olimpijskiej wymienił trudności, z jakiemi bezskutecznie walczą nasze władze sportowe. Rozporządzamy zbyt szczupłemi kadrami, nie posiadamy rezerwy, zakaz szkolny zamknął dostęp inteligentnej młodzieży do klubów, wreszcie polski wstręt do systematycznej i zorganizowanej pracy również nie sprzyja postępom.

Wszystko razem składa się na wnioski nie zbyt różowe. Tylko intensywna praca zapewnić nam może poprawę rezultatów w Tokjo.

List do Redakcji

Czy trzeba było fałszować prawdę?

Szanowny Panie Redaktorze!

Ogromnie mi przykro, że zmuszony jestem prosić Pana o umieszczenie listu mego w sprawie osobistej. Mam jednak wrażenie, że ma ona głębsze znaczenie, które mnie do podobnego kroku upoważnia.

W ubiegły piątek odbyła się konferencja prasowa, zorganizowana przez Polski Komitet Olimpijski. Na tej konferencji padły pod moim adresem (ze strony oficjalnej) zarzuty szerzenia w kraju defetyzmu, przez podawanie w czarnych barwach polskich niepowodzeń na Olimpiadzie, w czasie transmisyj radjowych. Nie byłem tego dnia w Warszawie, to też nie mogłem dać na to odpowiedzi na miejscu.

Zarzut taki jest dla mnie jaskrawą niesprawiedliwością. Stwierdzam i w każdej chwili mogę udowodnić (wszystkie płyty berlińskie są w rękach Polskiego Radja), że wszystkie bez wyjątku porażki starałem się zbagatelizować i wytłomaczyć, uwypuklając niejednokrotnie w przesadny sposób każdy, choćby najmniejszy sukces.

Poprostu już słabo mi się robiło od wiecznego opowiadania o kontuzjach, które odbierają siły zawodnikom, o zadaniu „ponad siły", o bezustannem stwierdzaniu, że „zrobił co mógł" i że „więcej wymagać nie mamy prawa". Słowo „niestety" nie chciało mi już przechodzić przez usta.

Uciekaliśmy się nawet do tego, że kompromitujących startów nie transmitowaliśmy wcale (np. kajaki), a po niespodziewanych, bądź bardzo przykrych porażkach (pływanie, boks) niszczyliśmy nagrane płyty. Momenty przykre były wielokrotnie przemilczane, lub przedstawiane w znacznie korzystniejszem świetle, niż to było w rzeczywistości.

To jednak nie wystarczyło. Jestem obecnie celem ataków za to, że „sos", w którym podałem przykrą prawdę, był jeszcze zamało słodki.

Należało wzorem speakerów niemieckich (o tem była także mowa na konferencji) głosić w radosnych słowach chwałę polskiego sportu. Ponieważ jednak Niemcy zdobyli 33 złote medale, a my... trochę mniej, należało się zatem uciec do — fałszu!

Sądziłem zawsze, że nie takie jest zadanie sprawozdawcy radjowego i że jego najświętszym obowiązkiem jest dać możliwie najwierniejszy obraz rzeczywistości. Sądziłem, że słuchacz, zdany wyłącznie na słowa sprawozdawcy, musi i chce wiedzieć wszystko, każdy grymas wyczerpania, każdy moment załamania.

Okazuje się, że tak nie jest. Trzeba było blagować i fałszować prawdę, bo tak... było dla pewnych ludzi wygodniej!

Zwracam równocześnie uwagę, że P. K. Ol. jeszcze przed Olimpiadą wysłał do Polskiego Radja swego przedstawiciela w celach „zapobiegawczych" prosząc o powstrzymanie się od krytyki posunięć kierownictwa. Do tej prośby zastosowałem się z całą lojalnością nawet wówczas, gdy po lekkomyślnem zmarnowaniu Vereya cała kolonja polska trzęsła się z żalu i oburzenia.

Zasada „fair play" przez przeciwną stronę zachowana jednak nie została.

Kończąc ten list, mam wrażenie, że nowe wymagania, stawiane sprawozdawcy radjowemu, zainteresują opinię publiczną.

Wojciech Trojanowski.

W JUGOSŁOWIAŃSKIEM PIŁKARSTWIE — SPOKÓJ

Od szeregu miesięcy panowało w jugosłowiańskiem piłkarstwie silne naprężenie, mające do pewnego stopnia źródło swe w stałej rywalizacji pomiędzy Belgradem a Zagrzebiem. Ostatnie walne zgromadzenie Jugosłowiańskiego Zw. Piłki Nożnej uchwaliło zmianę systemu rozgrywek o mistrzostwo i powrót do gier okręgowych. Temu przeciwstawił się szereg największych klubów, które rozgrywki poprostu zbojkotowały. Zarząd Związku doszedł do wniosku, że stan ten nie da się utrzymać na dłuższą metę i rozpoczęto pertraktacje, które uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Końcowe obrady trwały przez trzy dni i ostatecznie uchwalono stworzyć ponownie ligę państwową, złożoną z dziesięciu drużyn.



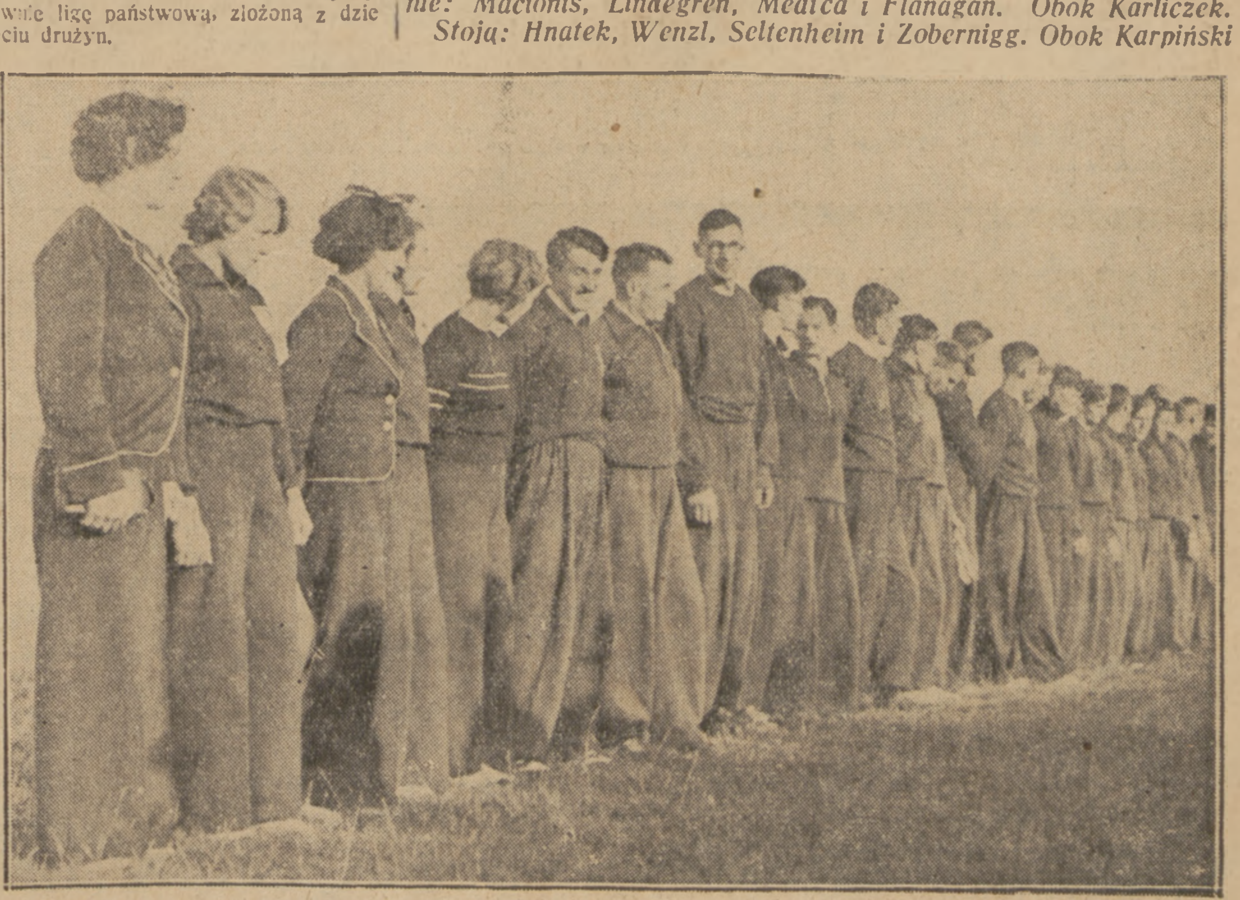
SZTAFETY U. S. A. I AUSTRJI
pokonały naszą sztafetę 4x200 mtr. st. dow. Siedzą Amerykanie: Macionis, Lindegren, Medica i Flanagan. Obok Karliczek. Stoją: Hnatek, Wenzl, Seltenheim i Zobernigg. Obok Karpiński



FOREST TOWNS
ustalił w Oslo niewiarygodny rekord świata w biegu 110 mtr. przez płotki. 13,7 sekundy oznacza poprawę rekordu o pełne 0,1 sekundy!



POJEDYNEK SOCHANA Z GÓRKĄ na meczu Warszawianka — Ruch w Warszawie



KWIAT LEKKIEJ ATLETYKI POLSKIEJ
gościł w ubiegłym tygodniu w Łodzi na zawodach poolimpijskich. Stoją od lewej: Walasiewiczówna, Wajsówna, Kwaśniewska, Kamińska, Cejzikowa, Kucharski, Noji, Gieruto i lokalni zawodnicy.

Kaprysy formy nie godne mistrzów

Hebda nie oddaje seta Tłoczyńskiemu i zdobywa dwa gemy na Tarłowskim

Bydgoszcz, sobota.

Rola sprawozdawcy z mistrzostw tenisowych w Bydgoszczy jest naprawdę trudna, jeżeli wziąć pod uwagę wielką liczbę zawodników. Organizatorzy turnieju nie mieli bowiem racji dopuszczając do rozgrywek każdego, kto chciał.

W rezultacie pierwsze trzy dni dały posępną szarzyznę, która rzadko tylko była przerywana występem silniejszego gracza. Powoli wyszliśmy jednak z tej gmatwaniny spotkań i nazwisk i powoli poziom turnieju podniósł się. Już drugi dzień zawodów dał Tłoczyńskiemu „zajęcie".

Najpierw rozprawił się z Dawidem z Berlina, a potem spotkał swego dawnego towarzysza klubowego Neissa z Sopot. Bydgoszczanie szczególnie interesowali się tem spotkaniem, bowiem tak Tłoczyński, jak i Neiss publiczności bydgoskiej są dobrze znani i tutaj stawiali swoje pierwsze kroki. Obaj byli też swego czasu mistrzami Bydgoszczy. Tłoczyński obie próby przeszedł zupełnie pewnie.

Teraz skolei powrócić musimy do graczy z zagranicy. Należy wyrazić oburzenie, że lekceważy się zagranicą Polskę i nasze mistrzostwa. Hr. Baworowski, Redel — przedstawiciele Austrji — zapowiadany Henkel poprostu nie przyjechali bo im to nie odpowiadało.

Takie traktowanie turnieju polskiego wygląda dziwnie i powinno napotkać na ostry sprzeciw czynników miarodajnych.

Należy wreszcie postawić sprawę jasno, że nie wolno tenisistów polskich wyrzucać z kuframi na korytarz (jak to było w Baden), że okłamywanie P. Z. L. T., że Henkel i Baworowski są niedysponowani, skoro nic im nie przeszkadza grać w Wiesbadenie musi się wreszcie skończyć.

Trzeci dzień rozgrywek wykazał dobitnie, że przybyli goście niemieccy nie reprezentują poważnej klasy. Gdy nie przybył Henkel, Baworowski, Redel, Szigeti, turniej robi wrażenie, jakby miał obsadę krajową.

Goście niemieccy przegrali na całej linji. Zawód sprawił przedewszystkiem Denker. Gracz ten — trzecia rakieta Niemiec w roku obecnym — przechodzi wyraźny spadek formy. Denkera wyeliminował Wittmann, znajdujący się w tej chwili u szczytu formy, która przyszła zupełnie nieoczekiwanie. Wolna gra Denkera odpowiadała Wittmanowi, który wygrał gładko 6:2, 6:4, 6:3.

Z graczy polskich zasługuje na szczególne omówienie Spychała. Przegrał on wprawdzie z Tarłowskim, ale po trzygodzinnej walce, stojącej na wysokim poziomie, w której każdy gem wymagał ogromnej pracy. Spychała demonstrował stylowe uderzenia, doprowadzone do perfekcji i doprowadził Tarłowskiego do zupełnego wyczerpania.

Przedostatni dzień również nie przyniósł żadnych niespodzianek. Tłoczyński przemęczony licznemi walkami zaledwie w pierwszym secie nawiązał walkę z Hebdą, a potem opadł z sił. Wynik 6:4, 6:2, 6:0.

Drugie spotkanie półfinałowe Tarłowski — Wittman po zwycięstwie Wittmana nad Denkerem budziło ogólne zaciekawienie. Wittman jednak nie miał nic do powiedzenia i przegrał gładko w trzech setach.

Neoczekiwany zawód sprawiła również p. Volkmer - Jakobsenowa, która wyraźnie niedysponowana przegrała z przeciętną Käppel w 2 setach.

Para niemiecka Lund—Denker dopiero w końcowych rozgrywkach pokazuje lwi pazur. Spychała z Bełdowskim mimo świetnego zgrania nie potrafili się im przeciwstawić. Również Bratek z Tarłowskim okazali się słabsi od Niemców. Grę wprawdzie przerwano, lecz Niemcy muszą zdobyć tylko 2 gemy by mecz zakończyć.

Tłoczyński z Hebdą wykazują jednak coraz lepsze zgranie i prawdopodobnie przerwaną grę z Wittmannem i Majewskim rozstrzygną gładko na swą korzyść. Najlepsza polska para gra niezwykle efektownie i chociaż dotychczas spowodu słabszych przeciwników nie potrzebowała wykazać większej precyzji, przy siatce zwłaszcza improwizowała przepięknie.

W mixcie Käppel i Denker mieli ciężką przeprawę z Jaśkowiakówną i Majewskim. Tak samo w grze podwójnej pań Käppel, Zofja Jędrzejowska z trudem wygrali z Neumanówną i Łuniewską.

BYDGOSZCZ, 30.8. — Tel. wł. — Zawody tenisowe o mistrzostwo Polski w ostatnim dniu dopiero stały się emocjonujące. Trybuny przepełnione, pogoda wspaniała i nie ma już prześladującego pierwsze dni turnieju wiatru.

Nikt nie spodziewał się żadnej sensacji w spotkaniu Denker, Lund — Bratek, Tarłowski. Przecież w przedostatnim dniu przerwano zawody przy stanie 6:3, 6:0, 6:6. Już tylko dwa gemy potrzeba było parze niemieckiej, by znaleźć się w finale.

Aż tu nagle niespodzianka. Para polska w ostatnim dniu zagrała wspaniale. Tarłowski i Bratek byli niezawodni przy siatce i w głębi kortu. Polacy wygrali dwa gemy i tem samem seta 8:6. Następny set kończy się wynikiem 6:4 dla Polaków. Jeszcze moment załamania się i ostatecznie wygrywamy seta 8:6.

Jędrzejowska tak jak zeszłego roku, pobiła Kaeppel zupełnie pewnie. Grała ona spokojnie i nawet wolno, widać, że się nie wysila. Między pierwszym a drugim setem Kaeppel słucha wskazówek Lunda, który zaleca jej skracanie piłek i ściągnięcie Jędrzejowskiej do siatki. Teraz Jędrzejowska pokazuje co umie; smeczuje doskonale i wygrywa gem po gemie. Wynik 6:3, 6:3.

Następny akt, mający wyłonić mistrza, to walka między Tarłowskim a Hebdą. Po wczorajszem zwycięstwie nic nie wskazywało na zawód, jaki sprawił Hebda. Już w pierwszym secie Hebda nie istniał zupełnie na korcie i przegrał w stosunku 6:0. To załamało go zupełnie i następne sety również dają zwycięstwo Tarłowskiemu, który grał efektownie i kończył piłki już po trzech czy czterech uderzeniach. Wynik 6:0, 6:2, 6:0.

Hebda, gdyby nawet był w formie, gdyby nawet nie załamał się nerwowo, nie mógł meczu tego wygrać. Przecież pierwszy set wygrał Tarłowski tylko dzięki wykorzystaniu błędów Hebdy. Potem dopiero nastąpił atak: co chwilę Tarłowski zmieniał system gry, zmieniał swój serwis.

W grze podwójnej panów pierwszy set w niczem nie wykazał, że Hebda i Tłoczyński zwyciężą. Wygrała go zupełnie pewnie para Tarłowski, Bratek, a wszyscy mieli w pamięci słaby występ Tłoczyńskiego w mixcie.

I właśnie Tłoczyński zagrał teraz najlepiej i panował przy siatce, górował serwisem, a woleje jego były doskonałe. Tarłowski, widocznie zmęczony, zbyt dużo psuł, ale mimo wszystko obie pary grały dobrze. Tłoczyński, Hebda wygrali 2:6, 6:3, 6:0, 7:5.

Gra podwójna pań Jędrzejowska, Jacobsen — Kaeppel, Z. Jędrzejowska minęła bez ciekawszych momentów, dając zwycięstwo Jędrzejowskiej, Jacobsen w stosunku 6:0, 6:3.

Spotkanie w mixcie między Jędrzejowską, Hebdą a Kaeppel, Denkerem raz jeszcze wykazało wyższość Polaków. Odniosła ona zwycięstwo w stosunku 6:2, 6:1.

Wyniki trzeciego dnia były następujące:

Gra pojedyncza panów: Spychała — Bełdowski 6:2, 7:5, 3:6, 6:3. Lund — Majewski 6:1, 6:3, 6:2. Ćwierćfinały Hebda — Stolze 6:0, 6:1, 6:0. Tarłowski — Spychała 8:6, 6:3, 6:8, 6:2. Wittman — Denker 6:2, 6:4, 6:3. Tłoczyński — Lund 6:4, 62, 6:1, 6:8, przerw.

Gra pojedyncza pań: Ćwierćfinały: Jędrzejowska — Matuszewska 6:0, 6:2. Łuniewska — Bock 6:1, 6:2. Volkmer Jacobsen — Głowacka 6:4, 6:3. Käppel — Neumanówna 6:3, 6:3. Półfinał: Jędrzejowska — Łuniewska 6:0, 6:3.

Mixte: Woynerowska, Falk — Dessinowa, Groman 6:2, 6:3. Putzówna, Tłoczyński II — Andruttowa, Dawid 6:4, 6:2. Käppel, Denker — Jędrzejowska, Spychała 6:3, 6:4. Ćwierćfinały: Putzówna, Tłoczyński II — Woynerowska, Falk 6:1, 6:2. Jędrzejowska I, Hebda — Neumanówna, Wittman 6:0, 6:2.

Gra podwójna pań: Jędrzejowska, Jacobsen — Jaśkowiakówna, Kindermanówna 6:0, 6:1.

Gra podwójna panów: Spychała, Bełdowski — Herdegen, Bojanowski 6:4, 6:3, 6:2. Neiss, Neuman — Mikołajczak, Grossman 6:3, 6:4, 6:2. Tarłowski, Bratek — Horain, Kończak 6:4, 6:1, 9:7. Kroeling, Drahcim — Schmit, Słoda 6:0, 5:7, 6:3, 6:2.

Gry pocieszenia. Gra pojedyncza pań: Kindermanówna — Denefeldowa 6:4, 6:0. Siodówna — Dessinowa 6:0, 6:3. Gra pojedyńcza panów: Tłoczyński II — hr. Alvensleben 6:0, 6:2. Mikołajczak — Perycz 6:2, 6:3. David — Laskowski 6:0, 6:4. Bojanowski — Sięszewski 6:2, 6:0. Neumann — Zakrzewski 6:0, 6:4.

Wyniki przedostatniego dnia były następujące:

Gra pojedyncza panów:

Półfinały: Hebda — Tłoczyński 6:4, 6:2, 6:0. Tarłowski — Wittman 6:1, 6:4, 6:3. W przerwanem poprzedniego dnia spotkaniu Tłoczyński — Lund zwyciężył Tłoczyński zdobywając gładko 2 potrzebne gemy. Wynik brzmiał: 6:4, 6:1, 10:8.

Gra pojedyncza pań. Półfinał: Käppel — Volkmar — Jacobsen 6:3, 6:2.

Gra mieszana: Käppel, Denker — Bock, Lund 6:3, 6:2. Siódówna, Bełdowski — Putzówna, Tłoczyński II 3:6, 6:2, 6:4. Jaśkowiakówna, Majewski — Głowacka, Horejn 8:6, 7:5. Półfinały: Jędrzejowska, Hebda — Siódówna, Bełdowski 6:1, 6:2. Käppel, Denker — Jaśkowiakówna, Majewski 4:6, 6:4, 6:4.

Gra podwójna pań. Półfinał: Käppel, Jędrzejowska Zofja — Neumanówna, Łuniewska 2:6, 7:5, 6:3.

Gra podwójna panów. Ćwierćfinał: Lund, Denker — Spychała, Bełdowski 6:4, 4:6, 7:5, 6:4. Tłoczyński, Hebda — Neiss, Neuman 6:1,, 6:1, 6:2. Półfinał: Tłoczyński, Hebda — Majewski, Witman 6:4, 3:3, przerw. Lund, Denker — Bratek, Tarłowski 6:3, 6:0, 6:6 przerw.

Wywiad z kapitanem związkowym

P. radca Olchowicz, kapitan sportowy takie odniósł wrażenia z zawodów: Mistrzostwa bydgoskie zasługują w pełni na pochwałę pod względem organizacyjnym. Zawodnicy są zadowoleni i z gościny i z kwater. Poprostu praca prezesa dr. Nieduszyńskiego i dyr. Sokołowskiego kierownika turnieju może służyć za wzór dla innych.

Publiczność, która zapełniła trybuny, sprawiła mi niespodziankę i dlatego będę starał się kierować do Bydgoszczy imprezy międzynarodowe.

Tłoczyński gra jak za najlepszych czasów, a jedynie jeszcze nerwy nie są na poziomie. Zawodziły w trudniejszych sytuacjach.

Jędrzejowska jest przemęczona zbyt licznemi występami w obecnym sezonie, co jednak nie przeszkodziło jej odnieść zwycięstwa nad Kaeppel, która odznacza się jedynie ambicją i dobrą grą przy siatce.

Pozatem na uwagę zasługują dwaj młodzi gracze: Ksawery Tłoczyński i Kończak, którzy poprawiają się z dnia na dzień. Zadatki na wielkiego tenisistę widzę w Ksawerym Tłoczyńskim.

Jeśli chodzi o Niemców, to zasługuje na uwagę fakt, że taki gracz jak Denker, trzecia rakieta Niemiec, nie potrafił zdobyć nawet seta. Gracze polscy stanowią więc międzynarodową klasę.

Przegrana Niemców otworzy im oczy i na przyszły raz będą oni zmuszeni przysłać swych najlepszych graczy. Nie zmieni to jednak sprawy, że gdy stwierdzimy, że Henkel w tym samym czasie występował w innym turnieju założymy energiczny protest. Jeśli chodzi o Baworowskiego stwierdzam, że wysłaliśmy Jędrzejowską do Austrji pod warunkiem przysłania nam przynajmniej dwu najlepszych graczy austriackich na mistrzostwa Polski.

Baworowski zresztą jest obywatelem Polski, więc jego przyjazd był kwestją dobrego wychowania.

Niestety, w tenisie coraz częściej spotykamy się z tem, że nie możemy poszczególnym graczom zapewnić takiego „przyjęcia", jakie oferują inni i gracze nie przyjeżdżają do Polski.

Turniej młodych

Tegoroczne Mistrzostwa Młodych o puhar dyr. Regulskiego naogół zawiodły. Na starcie stanęło zaledwie 25 młodych tenisistów, co w porównaniu z rokiem zeszłym, kiedy stawiło się 58 konkurentów, należy uważać za objaw niepokojący.

Co gorsza między adeptami tenisa nie zauważyliśmy chłopców, którzy zwracaliby na siebie uwagę drzemiącym talentem.

Może jedynie Jurasz wybija się ponad przeciętność. Młody ten chłopak posiada niewątpliwie nieprzeciętne zadatki na rasowego tenisistę.

W turnieju wzięły udział dwie panienki, z których Klimaszewska, jako pierwsza dziewczyna, doszła do puli finałowej. Klimaszewska poczyniła od roku zeszłego znowu postępy techniczne i zdaje się, że wyrośnie z niej rzadka, jak na nasze stosunki, tenisistka, która nie będzie się bała bekhandu.

Ćwierćfinały przyniosły następujące rezultaty: Bujnicki — Zawadzki 6:2, 6:2. Jurasz — Wozniak 6:0, 6:1, Staniszewski — Klimaszewska 6:0, 6:2, Ladenberger — Gluszek 6:1, 9:7.

Półfinały: Jurasz — Bujnicki 8:6, 6:1, Staniszewski — Ladenberger 7:5, 3:6, 6:1. Rozgrywka o trzecie miejsce: Ladenberger — Bujnicki 6:2, 4:6, 6:2. Finał zostanie rozegrany dziś o g. 16.30.

Konkurencja deblowa została w tym roku nieco zreformowana. Każdy z chłopców miał prawo dobrać sobie jako partnera kolegę klubowego, z którym zazwyczaj grywa (do lat 18-tu). Niewiele to jednak pomogło, wśród konkurujących par nie zauważyliśmy zgranych zespołów. Wszyscy chłopcy okazywali raczej tendencje ku grze indywidualnej, a nie zespołowej. Może jedynie na braciach Staniszewskich można pokładać nadzieje, jako przyszłych deblistach.

Rezultaty półfinałów: Staniszewscy — Landau, Bujnicki 6:4, 5:7, 6:4. Jurasz, Strzelecki — Tomaszewski, Ladenberger 6:3, 6:2. Finał: Jurasz, Strzelecki — Staniszewscy 6:2, 6:2.

Już w tej chwili można stwierdzić, że gdy w zeszłym roku sezon młodzików był bardzo ożywiony, to rok bieżący przyniósł raczej rozczarowanie. Udział młodych w turniejach bardzo zmalał: Ubiegłego roku podczas międzynarodowych mistrzostw zorganizowany był turniej dla juniorów, który w Bydgoszczy nie doszedł do skutku.

Mobilizujemy dwie armje piłkarzy

Główne siły maszerują na Belgrad, rezerwa idzie na Rygę

Jak wynika z informacyi naszego belgradzkiego korespondenta, które zamieszczamy na innem miejscu, opinja jugosłowiańska bardzo żywo interesuje się meczem z Polską i.. oczekuje zwycięstwa swoich barw! Wprawdzie sfery fachowe i prasa jest w enuncjacjach swych bardziej wstrzemięźliwa, jednak również z jej tonu przebija wiara w zwycięstwo. Ma ona źródło swe w dwu kolejnych sukcesach i dobrej pozycji, jaką w tej chwili zajmuje piłkarstwo jugosłowiańskie na kontynencie. Inna rzecz, że wyniki uzyskiwane przez drużyny klubowe nie zawsze uprawniają do zbyt dalekich wniosków gdy chodzi o reprezentację.

W drużynie jugosłowiańskiej znajduje się kilku nowych zawodników. Pozyskali oni zaufanie swego kapitana sportowego na podstawie zalet wykazanych w spotkaniach międzyklubowych. Czy kwalifikacje ich będą jednak równie wielkie, gdy staną przed ciężkiem i odpowiedzialnem zadaniem bronienia państwowych barw, — o tem będzie się można przekonać dopiero 6 września na boisku Beogradzkiego Sportowego Klubu.

To co powiedzieliśmy o Jugosławji tyczy się do pewnego stopnia i Polski. „Do pewnego stopnia"! — dlatego, że gdy chodzi o konsolidację teamu narodowego, to sytuacja jest u nas jednak korzystniejsza. Do walki z Jugosławją staje drużyna zahartowana w bojach olimpijskich, dostatecznie zgrana i zespolona. Poza bramkarzem Madejskim, reprezentacja Polski wyjeżdżająca do Beogradu nie różni się niczem od zespołu, który zwycięsko wyszedł z walki z amatorami Węgier i Wielkiej Brytanji. Znajdujemy w nim więc znów nazwiska napastników: Pieca I, Scherfkego, Peterka, Goda i Wodarza, pomocników: Kotlarczyka II, Wasiewicza, Dytki, obrońców Martyny i Gałeckiego. Jedynie Albańskiego zastąpi kolega z krakowskiej Wisły, a w rezerwie znajdzie się niezmożony Fontowicz.

Ludzie ci mają swoje zalety i wady, jednak wzajemnie doskonale się znają, każdy z nich wie czego oczekiwać może od bliższego i dalszego partnera i jak się do niego ustosunkować.

Inaczej nieco ma się sprawa na drugim odcinku. Przy ustalaniu składu przeciw Jugosławji kapitan sportowy szedł niejako „na pewniaka", natomiast zespół przeciw Łotwie ma do pewnego stopnia charakter eksperymentalny. Obok graczy o ustalonej marce, których forma wymaga jednak odpowiednich sprawdzianów, znajdujemy też nazwiska mniej znane szerszemu ogółowi.

Do Rygi jadą: Andrzejewski, Doniec, Szczepaniak; Ziżka, Cebulak, Lesiak; Korbas, Matyas, Artur, Musielak, Schwarz. W zespole tym zajść mogą zmiany, zależnie od stanu zdrowia graczy pierwszej drużyny. Gdyby zaszła potrzeba przedyrygowania do niej Cebulaka miejsce jego zająłby Danielak, a za Matyasa wskoczyłby zapewne Wostal lub Sowiak. W rezerwie są też jeszcze bramkarze Albański i Tatuś, obrońca Joksz, pomocnik Piec II, napastnicy Miller i Pawłowski.

Z Łotwą graliśmy dotychczas pięć razy. Bilans jest wybitnie aktywny, notujemy bowiem cztery zwycięstwa i jedno remis stosunek bramkowy 22:6 dla Polski.

Pisząc nasze uwagi na temat składów przeciw Jugosławji i Łotwie nie znaliśmy jeszcze przebiegu niedzielnych wydarzeń ligowych. Obecnie okazuje się, że należy pewne sprawy poddać korekcie.

Przedewszystkiem więc z zadowoleniem zanotować wypada, że Wasiewicz jest już zupełnie zdrów i na meczu we Lwowie był najlepszym graczem na boisku. Z pozycją środkowego pomocnika nie ma więc kłopotów! Do Belgradu pojedzie Wasiewicz, do Rygi chyba tylko Cebulak, tembardziej, że lansowany po cichu przez p. Otto — Badura wykazał ponowny brak odpowiednich kwalifikacyj.

Mniej zadawalniające wieści przychodzą ze Lwowa o Madejskim. Grał on tam podobno znów nierówno. Obok porywających momentów były nagle zupełnie słabe wyskoki. Należy to zapisać chyba tylko na konto nieopanowania nerwowego, gdyż bramkarz Wisły jest pozatem bezsprzecznie wysoce utalentowanym graczem.

Niejasno przedstawia się sprawa z Scherfkem. Nie znalazł on się w drużynie, która grała z Dębem. Być może, że stało się to ze względów zapobiegawczych. Nie chciano może narażać na niebezpieczeństwo gracza, który znajduje się w stadjum rekonwalecencji. Trudno jednak powiedzieć, czy stan Scherfkego będzie do niedzieli zupełnie zadawalniający, a przedewszystkiem czy kilkutygodniowa pauza nie wpłynie ujemnie na kondycję.

Zdaje się, że mimo wszystko wypadnie do Belgradu zabrać ze sobą w rezerwie jeszcze jakiegoś napastnika! Byłby nim chyba Matyas, naturalnie o ile nie utrzyma się „teza", że Musielak grał przeciw Austrji doskonale, a tylko inni gracze spisywali się źle (sic!). Gdy głosi się tego rodzaju „prawdy", nie pozostaje w konsekwencji nic innego, jak tylko domagać się i wywrzeć nacisk, by przeciw Jugosławji wstawić znów gracza z HCP. To byłoby logiczne. Obawiamy się jednak, że wbrew „tej oczywistej logice" zabraknie odwagi do wzięcia na siebie odpowiedzialności za wprowadzanie w czyn śmiałych twierdzeń.

Gdy chodzi o Łotwę nieaktualny staje się udział Artura, m. in. również ze względu na brak urlopu. Zdaniem naszem należałoby wziąć pod uwagę kandydaturę Smoczka. Wiemy, że gracz ten nie cieszy się u niektórych czynników względami, jednak nie są to decydujące argumenty. Faktem jest, że napastnik Warszawianki jest w tej chwili najbardziej inteligentnym i pomysłowym kierownikiem napadu w Polsce. O ile otrzyma on u boków odpowiednio silnych łączników pewne jego mankamenta fizyczne, nie zaważą zbyt silnie na szali. Dlatego też uważamy, że powinien on znaleźć się w Rydze na pozycji środkowego napastnika z Wostalem i Musielakiem (tak jest!) u boku. Należałoby się też może zastanowić, czy na uwagę nie zasługują też niektórzy gracze z Garbarni np. Riesner.

Poznań otwiera sezon bokserski

Sokół-Cuiavia 10:6

POZNAŃ, 30.8. — Tel. wł. — Jako pierwszy z okręgów rozpoczął Poznań walki o drużynowe mistrzostwo Polski w boksie. Podobnie, jak w roku ubiegłym Sokół poznański stoczył walkę z Cuiavią tak jak przed rokiem zwyciężył Sokół w stosunku 10:6.

Największego zainteresowania wzbudził występ b. mistrza Polski w wadze półśredniej Misiurewicza, który po odbyciu służby wojskowej pokazał się znów w ringu.

Występ jego wypadł przy uwzględnieniu długiej przerwy zadawalająco. Misiurewicz zademonstrował dobrą kondycję fizyczną przechodząc dobrze przez wszystkie trzy starcia. Ciosy jego nie miały jeszcze celności, ale przyjdzie ona niewątpliwie z dalszemi walkami.

Znany miotacz Tilgner miał walczyć w wadze ciężkiej z Zielińskim, w ostatniej chwili jednak Cuiavia zrobiła przesunięcia w drużynie i Tilgner zarobił dwa punkty w. o.

Obie drużyny były wyrównane. Lepszy był Sokół, który też zasłużenie zwyciężył. Początek sezonu usprawiedliwia pewne braki techniczne, lecz wszystkie bez wyjątki walki kończono obustronnie z wielką ambicją. Celował w tem zwłaszcza Rogowski w wadze półciężkiej, który będąc kilka razy na deskach stawiał mimo to ambitnie czoło Zielińskiemu. Dopiero interwencja lekarza w trzeciem starciu z powodu rozkrwawienia Rogowskiemu oka zakończyła to zacięte spotkanie.

Wszystkie rozstrzygnięcia sędziów były słuszne, z wyjątkiem może wagi muszej, gdzie lepszy, naszem zdaniem, był Romański.

W poszczególnych walkach wyniki były następujące: w wadze muszej Ładzie (C) przyznano zwycięstwo nad Romańskim; w koguciej Janowczyk (S) pokonał na punkty Radomskiego (C): w piórkowej Pela (S) zwyciężył Rogowskiego; w lekkiej Maciejewski (S) zremisował z Marcysiakiem; w półśredniej Misiurewicz (S) pokonał Sobeckiego; w średniej Dankowski (S) zremisował z Lewandowskim; w półciężkiej Rogowski (S) przegrał przez techniczny k. o. w III starciu z Zielińskim; w ciężkiej Tilgner (S) zdobył dwa punkty w. o.

NIEPOTRZEBNY CZŁOWIEK

„Nie zamierzałem nigdy być bokserem" — mówi opuszczony przez wszystkich Carnera

Olimpjada przesłoniła wszystko. Każda wiadomość, nie dotycząca batalji berlińskiej była mało ważna, albo zgoła nieważna. Tegoroczny „Tour de France" przeszedł bez wrażenia jak małomiasteczkowa impreza. Jeśli nawet przesadzam, to niewiele. No, bo cóż — Maes, czy kto inny — co za różnica, kiedy Jesse Owens skacze ponad 8 mtr. i zagarnia trzy złote medale!

Schmeling wiedział, że należy znokautować Louisa przed Olimpjadą, jeśli ma to kogoś bliżej zainteresować. Potem wszelkie sensacje, wszelkie triumfy i tragedje sportowe miały prawo wydarzać się jedynie w Berlinie.

Primo Carnera powinien to był zrozumieć. Ale on pozostał nadal wielkiem dzieckiem, które się wszystkiemu dziwi. Dziwi się, że po ostatnich, nieudałych walkach opuścili go przyjaciele, że stał się nikomu niepotrzebny, nikogo nie obchodzi, że o nim przestali pisać.

Kiedyś za to obchodził wszystkich. W wielkim magazynie na Broadway stały na wystawie jego olbrzymie buty, zapraszano dziennikarzy na śniadania, podczas których Primo pożerał rekordowe ilości kotletów, wmawiano wszystkim, że nigdy nie było w ringu podobnego wielkoluda, entuzjazmowano się obwodem jego kołnierzyka, podbijał nawet serca amerykańskich arystokratek. I skończyło się. Tak samo nieoczekiwanie, jak się zaczęło.

Podczas ostatniej walki z Haynes'em wyszydzono go i wyśmiano, choć przygotowywał się do niej może staranniej niż do wielu poprzednich, tych sławnych, a walczył prawdziwie po bohatersku, mając bezwładną zupełnie prawą nogę. Czy jest teraz gorszym pięściarzem, niż 3 lata temu, kiedy został mistrzem, nokautując Sharkey'a? Bynajmniej. Nigdy nie był asem, tylko wówczas klika managerów pchała go całą parą w górę, zarabiając na tem więcej, niż on sam, a później puszczono go luzem, lansując nowe „gwiazdy". Nie zarobił nic na swoich pierwszych wielkich meczach z Sharkey'em, nie zarobił również nic na późniejszych, z Baerem i Louisem. Rzadko na kim spekulowano tak korzystnie i tak bezkarnie jak na tym biednym, gapiowatym drybiasie. Przez ręce przewinęło mu się w Ameryce około miljona dolarów, to znaczy tyle nominalnie zarobił w ciągu 6 lat w U. S. A., ale nie zapominajmy odliczyć z tego 50 proc. udziału Bill Duffy'ego, 25 proc. drugiego „machera" Louisa Soresi, plus wszelkie koszta związane z treningiem. Co ma teraz, kiedy się skończył? Niewiele. To tylko, co zdążył wysłać matce do Włoch. Matka kupiła dom i kawałek ziemi.

Teraz, wczorajsze bożyszcze tłumów przesiaduje całemi dniami samotnie w hotelowym pokoju. Nikt go nie odwiedza. Po co?

„— Byłem każdemu przyjacielem — mówi smutnie. — Kiedy zarabiałem kupę pieniędzy wszyscy za nie pili. Oh, miałem wytwornych przyjaciół. Teraz nie mam z kim zamienić słowa. Nigdy więcej nie założę rękawic i nigdy więcej nie wrócę do Ameryki. Będę siedział w swoich rodzinnych stronach, na wsi, gdzie mnie znają jeszcze z tych czasów, kiedy nie byłem sławny! Sława!... Rozbite uszy, nos i ręce — oto cena sławy. Nigdy nie zamierzałem być bokserem. Nie umiem robić krzywdy. Namówili mnie do tego. To była wielka omyłka..."

Tak, to była rzeczywiście wielka omyłka. Ale nie była nią z punktu widzenia odkrywcy Carnery Leona See i Bill Duffy'ego, który doprowadził wielkoluda do championatu i Soresi'ego, który nim „obracał" do końca, rozmieniając go już „na drobne". Ci wiedzieli, co robią, a zwłaszcza Duffy. Dobrotliwy Pan Bóg nagrodził go 9-miesięcznym więzieniem, i za to i za inne, bardziej jeszcze budujące uczynki.

Primo siedzi w swoim pokoju, w hotelu na 7-ej Avenue i narzeka. Zresztą może już nie siedzi, może znajduje się w drodze do Włoch, a może nawet gospodaruje już w domku, który przezornie nabyła stara matka. Któż to wie, kogo to obchodzi? Bill Duffy dawno zapomniał o owych 9 miesiącach, a pamięta za to doskonale, że olbrzymy to dobry towar. Znajdzie innego.

W New Yorku pojawił się już taki jeden, nie wiem tylko, czy stary Billy wziął go już „na muszkę". Nazywa się Ketchell, ale w Warszawie przezywali go Leonek Grabowski. Jego manager, rasowy Anglik, mr. Lewin, utrzymuje, że Carnera to był szczeniak w porównaniu z „Ketchellem". Ten im dopiero pokaże!...

Raczej nie pokaże, ale to wszystko jedno. Jego też namówili, wszystkich olbrzymów zwykle namawiają. W każdem przyzwoitem gymnasium treningi odbywają się od godz. 12-ej, do 16-tej. „Ketchell" trenuje rano, na pustej sali, żeby go nikt nie podglądał. Pierwszą walkę w New Yorku wygrał błyskawicznie, nokautując swego przeciwnika już w pierwszej rundzie. Obecnie miał mieć drugą, ale narazie niema o niej żadnej wieści. Odbyła się, czy nie, nikt nie potrafi poinformować, bo jeszcze teraz nadal interesuje wszystkich przedewszystkiem miniona Olimpjada.

Al. Reksza

Mazurek Dąbrowskiego w Pradze
wieńczy świetne wyniki łuczników polskich

Można bez przesady powiedzieć, że w dniach 13 — 17 sierpnia 1936 r. nad wspaniałym stadjonem Massaryka w Pradze unosił się duch olimpijski. Owo tchnienie wielkiego sportu dawało się odczuć i w niezwykłej oprawie zewnętrznej zawodów, we flagach, hymnach narodowych i przemówieniach. Czuć je było także w napiętej na najwyższy diapazon atmosferze sportowego wysiłku. Owionął nas dech znicza olimpijskiego w ów wieczór, kiedy berlińskie radjo przyniosło na falach eteru pozdrowienia od uczestników Olimpjady dla łuczników w Pradze, poczuliśmy się prawdziwymi olimpijczykami podczas przepięknej uroczystości proklamacji zwycięzców z towarzyszeniem hymnów państwowym i wciąganiem na maszty flag, przyczem ukazywała sę polska flaga i rozbrzmiewał polski hymn tyle razy, że już wkońcu rzeczą codzienną mogło się stać wzruszenie.

Rano 11 sierpnia wchodziliśmy na stadjon Massaryka nieco onieśmieleni imponującym wyglądem scenerji. Na tle betonowych trybun malowniczo zarysowywał się przez całą szerokość boiska kolorowy rząd 24 tarcz, przypiętych na jasno złotej, pochyłej ścianie z prasowanej słomy. Wielki stadjon, coś w rodzaju naszej Legji wypełniony był publicznością.

SERDECZNE POWITANIE

Zaraz na samym niejako wstępie nastąpił specjalnie dla nas miły moment, który ze względu na oziębłe stosunki sportowe polsko — czeskie, był prawdziwą dla Polaków niespodzianką. Oto publiczność dała nam żywiołowe oklaski. Nam, właśnie nam, bo ani połowy tych braw nie dostali Anglicy, Francuzi, a nawet Czesi. Jeszcze większą niespodzianką było to co przeczytaliśmy dnia następnego w gazetach praskich. Pisano, że reprezentacja Polski wyróżnia się swoim sportowym wyglądem, że nasze panie są najpiękniejsze ze wszystkich zawodniczek i nie przynoszą wstydu słowiańskiej rasie ani urodą, ani wynikami w strzelaniu. Pisano też, że przyjazd polskich sportowców do Pragi jest pierwszą jaskółką nawiązania zerwanych stosunków w sporcie.

Właściwe zawody rozpoczęły się 13 sierpnia. Na pierwszy ogień poszedł trójbój długi, rozgrywany w dwuch dniach na odległościach 90 i 50 mtr. dla panów oraz 70, 60 i 50 mtr. dla pań. Każdego dnia odstrzeliwano połowę ogólnej ilości strzał, która wynosiła 228 na każdego zawodnika i zawodniczkę . Zawodnicy strzelali równocześnie, ustawieni w długą linję. Po oddaniu przez każdego trzech strzał, cały szereg, na sygnał trąbki, maszerował do tarcz, gdzie w obecności zawodników pełniący funkcje sędziów oficerowie czescy notowali wynik.

Pierwszy dzień zawodów zapowiadał się dość nieszczególnie. Od samego rana lał deszcz. Strzelania zamiast o ósmej zaczęły się o 11-ej, a zawodnicy w międzyczasie denerwowali się, siedząc bezczynnie na trybunach.

DESZCZ SPRZYMIERZEŃCEM SPYCHAJOWEJ

Zdenerwowanie to wyszło jednak Kurkowskiej - Spychajowej na dobre. Już w połowie pierwszej serji siedemdziesiątki rozniosło się po stadjonie, że Polka jest w fenomenalnej formie. Rzeczywiście szło jej nadzwyczajnie. Osiągnęła na 70 metrów wynik nigdy i nigdzie nie notowany, o całe 100 punktów wyższy od jej najlepszych treningów — 263 pkt. żeby dać państwu przybliżone pojęcie o tym wyczynie, powiem, że na 60 wypuszczonych strzał każda musiała utkwić w krążku o średnicy 80 cm.

Po tej rewelacyjnej siedemdziesiątce słabsza sześćdziesiątka i doskonała pięćdziesiątka dopełniły sukcesu Kurkowskiej - Spychajowej, dając jej w tym pierwszym dniu strzelania ogólne pierwsze miejsce.

Panom powodziło się pierwszego dnia niebardzo. Popularny „TATA" Krakowskiego P. P. W. ,mistrz Polski — Wójcik, narzekał, że nie może się rozkręcić. Prugar i Bobulski byli wyraźnie nie w formie, mimo to wszyscy trzej zajęli stosunkowo dobre miejsca.

TRIUMF POLEK

Drugiego dnia Kurkowska - Spychajowa źle się ustawia na siedemdziesiątkę i uzyskuje tylko 153 punkty. Zato prawdziwych cudów zaczyna dokazywać młodziutka zawodniczka Pańkow, która ma wspaniały wynik na 70 mtr. oraz zajmuje pierwsze miejsce na 60 mtr. Bunschowa strzela równo i wychodzi na ogólne pierwsze miejsce w sumie dwuch dni siedemdziesiątki, mając za sobą Kurkowską - Spychajową i Pańkow.

Zaczyna się pięćdziesiątka i piorunujący finisz niesłychanie zdopingowanej Kurkowskiej. Na tarczy znów zaczynają się dziać cuda. Dziewiątki i siódemki wyskakują, jak zaczarowane. W rezultacie całego trójboju długiego pań mistrzynią świata zostaje Kurkowska - Spychajowa — 1203 pkt. Wynikiem tym ustanawia Kurkowska rekord świata, lepszy od rekordu Catani o całe 180 pkt. Vice - mistrzynią jest Pańkow 1183 pkt., również znacznie powyżej rekordu. Na trzeciem plasuje się Szwedka, czwarta Polka Bunschowa. Zespół pań pierwszy przed Czechosłowacją, Anglją i Szwecją.

Panowie strzelają tego dnia znacznie lepiej. Wójcik w 30 mtr. wychodzi na 2 miejsce, mając przed sobą Czecha Gasseldorfera. Prugarowi doskonale idzie pięćdziesiątka, gdzie klasyfikuje się na trzeciem miejscu.

W ogólnym wyniku trójboju panów zwycięża Szwed Hellborn, Wójcik jest piąty, Prugar ósmy. Bobulski piętnasty. Zespołowo jesteśmy na trzeciem miejscu po Czechach i Szwedach.

MAZUREK DĄBROWSKIEGO

Dzień ten, 14 sierpnia, wogóle obfitował w emocje. Po zakończeniu któregoś strzelania, w pewnym momencie, rozległy się dźwięki mazurka Dąbrowskiego. Cały stadjon zamarł na baczność i oto z poza zegaru boiskowego wypłynęła majestatycznie flaga polska, wzbijając się na szczyt najwyższego z trzech masztów. Głos speakera, wolno skandując franucskie zdanie podał wynik Bunschowej z siedemdziesiątki. Za chwilę znowu hymn Polski i flaga na środkowym maszcie — to dla Kurkowskiej - Spychajowej. I po raz trzeci — z megafonu pada nazwisko Pańkow, flaga i hymn — cały stadjon pręży się na baczność, wysłuchując wielkiego triumfu Polek.

W dniach 15 i 16 rozegrany został trójbój na odległości krótkie, a więc po 60 strzał na 50, 35 i 25 metrów, o programie jednakowym dla pań i panów. Tu o Kurkowskiej — Spychajowej można powiedzieć, że prowadziła od startu do mety, niezagrożona ani na chwilę przez nikogo. Oczywiście rekord światowy w tej konkurencji pękł. Zato główny moment emocjonalny strzelań krótkich pań stanowiła dramatyczna walka Catani z Pańkow o drugie miejsce w ogólnem mistrzostwie świata. Nasza zawodniczka dała z siebie wszystko i chociaż była gorsza od Catani na 50 mtr. i 35 mtr. odrobiła stracone punkty na dwudziestce piątce, zostawiając jeszcze zawziętej Szwedce 77 pkt. for.

POLKA MISTRZYNIĄ ŚWIATA

Finisz odległości krótkich był jednocześnie finiszem sumy strzelań o tytuł Mistrza Świata na wszystkie odległości. Tytuł ten zdobyła w kategorji pań Kurkowska-Spychajowa, ustanawiając nowy rekord 1875 pkt. Na drugiem miejscu znalazła się Pankow 1757 pkt. również powyżej rekordu. Trzecią była Szwedka, czwartą Francuska, piąta znów Szwedka, a szósta Polka — Bunschowa. Zespołowo wygrały Polki przed Czechosłowacją i Szwecją.

Powrócimy teraz do panów, których zostawiliśmy na starcie krótkiego trójboju. Tu sytuacja zmienia się na naszą korzyść. Wchodzi w grę słaby na długich, a specjalista od krótkich odległości Szymuś, który walnie wspiera nasz zespół, decydując swoim wynikiem o zajęciu drugiego miejsca. Bobulski, który strzela na pierwszem stanowisku dopingowany oklaskami publiczności zajmuje drugie miejsce na 25 mtr. Wogóle wypada tu podkreślić, jako zjawisko dotychczas wręcz niespotykane w sporcie łuczniczym, ten niesłychanie żywy kontakt publiczności z zawodnikami. Publiczności we wszystkie dni strzelań było dużo, główna trybuna zawsze była wykupiona. Widać że sport łuczniczy budzi tam duże zainteresowanie. Jakże inaczej jest u nas, gdzie na zawody łucznicze o Mistrzostwo Polski przychodzi skromna grupka widzów, złożona w najlepszym wypadku z 30 osób.

DOBRE LOKATY POLAKÓW

Mistrzostwo świata na wszystkie odległości zdobywa Szwed Hellborn z wynikiem 1864 pkt. Najlepszy z Polaków — Wójcik ma zaszczytne piąte miejsce, co na 44 zawodników jest bardzo dobrze. Bobulski jest szósty, Prugar ósmy, Szymuś dwunasty. Zato w klasyfikacji zespołowej odnosimy wielki sukces. Nasz zespół zdobywa tu drugie miejsce, mając poza sobą Szwecję, Belgję, Anglję i Francję, ustępując pierwszeństwa tylko Czechosłowacji. W ten więc sposób łucznicy nasi wzięli rewanż za zeszłoroczną porażkę w Brukseli, gdzie byliśmy na ostatniem miejscu.

Dnia 17 odbyło się uroczyste zamknięcie zawodów i bankiet w salonach praskiego Auto-Clubu. Na stole naszej drużyny spiętrzyło się czternaście pięknych nagród, z czego walna część przypadła w udziale Kurkowskiej-Spychajowej.

Jeszcze chcę państwu opowiedzieć jeden moment,moment, który mnie osobiście wzruszył specjalnie. Oto po zakończeniu części oficjalnej bankietu podszedł do mnie komisarz główny zawodów inż. Otokar Kurz i wręczył mi kopertę, mówiąc te słowa:

— Pozwoli pan, że jako kapitanowi polskiej drużyny, ofiaruję mu drobną pamiątkę, którą proszę pokazać sportowcom polskim.

Wewnątrz koperty znajdowała się karta, a na niej ozdobnym drukiem napisane:

„Będziemy wam bardzo wdzięczni, jeżeli po powrocie do swej ojczyzny przekażecie swoim nasze bardzo serdeczne i szczere pozdrowienia. Powiedzcie im, że Czechosłowacja jest pięknym krajem, który miłuje pokój".

Takim akcentem sportowej przyjaźni został zakończony nasz pobyt w Pradze.

ZYGMUNT ŁOTOCKI.

Janusz Kusociński

Tak nie wolno było pracować?

Już w roku 1935 zwracałem niejednokrotnie uwagę, że nasze przygotowania olimpijskie (mówię przedewszystkiem o lekkiej atletyce) nie idą właściwym torem. Okazało się, niestety, że miałem rację. Drużyna nasza w Berlinie nie była w swej szczytowej formie; na palcach jednej ręki można wyliczyć tych lekkoatletów, którzy nie spóźnili się ze swą formą lub nie wyprzedzili terminu Igrzysk zbyt ostro prowadzonym treningiem. W rezultacie — do Berlina wyjechała reprezentacja zdziesiątkowana chorobami (też wynik zbyt forsownego treningu) i nie posiadająca ani jednego stuprocentowego faworyta na zwycięstwo.

Wydaje mi się, że wina za ten stan rzeczy obciążać musi się w pierwszym rzędzie PZLA. Pieniądze, przeznaczone na przygotowanie do Igrzysk przez PUWF czy też Komitet Olimpijski, szły bowiem na załatanie dziur w codziennym budżecie i na spłatę długów, a dopiero resztki przeznaczane były na pomoc dla zawodników.

Okręgowe związki lekkoatletyczne, które posiadają przecież bezpośredni kontakt z zawodnikami, nie dostały na przygotowania ani grosza. Wiceprezes sportowy PZLA chciał koniecznie być lekkoatletycznym dyktatorem i rządzić „marnymi pionkami" (tak nazywał zawodników...) samotnie i niepodzielnie. Do pomocy powołał jedynie dwu trenerów, którzy tak się gryźli między sobą, że jeden drugiego chętnieby w łyżce wody utopił, i mężów zaufania w każdym okręgu.

Instytucja ta zawiodła z kretesem. Panowie opiekunowie nic robili nic, zdając się całkowicie na ambicje sportowe poszczególnych zawodników. Olimpijczycy pozostali bez opieki.

Tak zemściło się lekceważenie związków okręgowych i dyktatorskie postępowanie pana wiceprezesa...

Piszę to nie dlatego, żeby robić komukolwiek przykrość, ale żeby uniknąć podobnych błędów w przyszłości. Już dzisiaj musimy zacząć przygotowania do XII Olimpjady. Cztery lata dzielące nas od Tokio — to doprawdy nie jest zbyt wiele! Pamiętajmy, że Niemcy po pierwszym występie w Amsterdamie i klęskach ówczesnych potrzebowały aż 8-miu lat na zdobycie pierwszego złotego medalu w lekkiej atletyce. Coprawda, odkuły się zato teraz pierwszorzędnie !

Konsul, p. Kubisz, który opiekował się olimpijczykami w 1932 roku w Nowym Jorku, powiedział mi:

— Przysyłajcie mi jaknajwięcej dobrych sportowców! Dla propagandy zagranicznej znaczą oni więcej, niż magazyny wypełnione tem śmieciem! — i wskazał na broszury propagandowe.

Miljony wydane przez Niemców zwróciły się stokrotnie w złocie medali olimpijskich. Powinno to być dla naszych władz wskazówką, że nie opłaci się przesadnie oszczędzać na wydatkach sportowych.

Wyścig dookoła Rumunji
Po 2 etapach prowadzi Niemiec Buse

Bukareszt, w sierpniu.

Dnia 29 b. m. nastąpi w Bukareszcie start do III wyścigu kolarskiego dookoła Rumunji, który zakończy się po 16 dniach — 13.IX. Dotychczas zgłosili swój udział w biegu poza czołowymi kolejarzami Rumunji, zawodnicy z Polski: Daniel, Duda, Stefański i Lipiński (?), Bułgarji, Jugosławji, Francji, Niemiec, Szwajcarji, Hiszpanii i Turcji. Ogółem około 60 kolarzy.

Protektorat nad imprezą objął ks. Mikołaj, który interesuje się żywo pracami przygotowawczemi.

Długość trasy wynosi 2.247 km. (o 522 km. więcej, niż w r. ub.); składa się ona z 12 etapów, między które wplecione są 4 dni odpoczynku. Najdłuższym etapem jest VIII — 232 km., na odcinku Timisoara — Turnu Severin, najkrótszym IX — 110 km., na odcinku Turnu Severin — Craiova.

Kolejność etapów jest następująca:

I.	Bukareszt — Focsani	202 km.
II.	Focsani — Jassy	227 „
	31.VIII. wypoczynek	
III.	Jassy — Czerniowce	228 „
IV.	Czerniowce — Vatra Dornei	182 „
V.	Vatra Doreni — Cluj	206 „
	4.IX. wypoczynek	
VI.	Cluj — Oradea Mare	152 „
VII.	Oradea Mare—Timisoara	176 „
VIII.	Timisoara — Turnu Severin	232 „
	8.IX. wypoczynek	
IX.	Turnu Severin — Craiova	110 „
X.	Craiova — Sibiu	216 „
	11.IX. wypoczynek	
XI.	Sibiu — Brasov	144 „
XII.	Brasov — Bukareszt	167 „

Trasa przewiduje trzykrotne przekroczenie Karpat, mianowicie na odcinkach: Dorna Vatra — Cluj, Craiova — Sibiu oraz Brasov — Bukareszt.

Regulamin biegu przyznaje zarówno lokatę indywidualną, jak i drużynową (w składzie czterech zawodników). Nagrody pieniężne wyznaczone są jedynie za lokatę indywidualną i wynosza 125.000 lei: I-sze miejsce — 50.000, II-gie — 30.000, III-cie — 20.000, IV-te 10.000 i t. d., aż do dziesiątej lokaty.

Poza powyższą nagrodą Rumuńskiej Federacji Kolarskiej, istnieje cały szereg nagród ufundowanych przez poszczególne instytucje i organizacje sportowe i społeczne. Dla zawodników polskich ufundowane zostały poza tem specjalne nagrody przez kolonję polską w Bukareszcie, z inicjatywy waszego korespondenta oraz w Czerniowcach z inicjatywy Polskiego K. S. „Wawel".

Zainteresowanie szerokich mas społeczeństwa rumuńskiego, III biegiem kolarskim dookoło Rumunji jest ogromne. Do komitetów organizacyjnych w poszczególnych miejscowościach etapowych, wchodzą poza czołowymi osobistościami sportowymi, przedstawiciele miejscowych władz cywilnych i wojskowych. W Czerniowcach, ze względu na udział zawodników polskich, dokooptowano do komitetu organizacyjnego przedstawiciela miejscowej Polonji, w osobie sekretarza Związku Stowarzyszeń Polskich w Rumunji dr. Żukowskiego. Na czele komitetu centralnego stoi prezes Rumuńskiej Federacji Kolarskiej (Federatia Romana de Ciclism), p. Canarache, dyrektor dziennika „Tempo".

Cała prasa sportowa i codzienna omawia szeroko szczegóły związane z imprezą i podkreśla specjalnie udział zwycięzcy zeszłorocznego biegu dookoła Rumunji — zawodnika polskiego Daniela, twierdząc, iż w obecnym biegu również Polacy będą najgroźniejszymi konkurentami.

Udział zawodników polskich w III biegu kolarskim dookoła Rumunji, posiada poza znaczeniem sportowem również duże znaczenie propagandowe, ponieważ trasa, która okrąża całą Rumunję, prowadzi przez najbardziej oddalone miejscowości.

Inż. Piotr Mizunka.

TURUL ROMANIE!

W sobotę rano rozpoczął się trzeci wyścig dokoła Rumunji. Otwarcia wyścigu dokonał jego protektor ks. Mikołaj, który serdecznie przywitał zeszłorocznego zwycięzcę biegu Polaka Daniela.

Z Polaków startują w r. b. poza Zygmuntem Danielem jego brat Leon, Bandor i Duda.

Pierwszy etap długości 202 km. prowadził z Bukaresztu do Foscani. Zwyciężył Niemiec Kutschbach, 2) Francuz Gailleux. Z Polaków Duda sklasyfikował się na 5-em miejscu, a pierwszy z Rumunów był 6-ty.

W klasyfikacji drużynowej na 1-em miejscu znalazła się drużyna rumuńska, 2) jugosłowiańska, 3) kombinowana drużyna rumuńsko-niemiecka, 4) polska, 5) kombinowana drużyna rumuńsko-francuska.

Należy zaznaczyć, że członkowie drużyny polskiej przybyli na start bezpośrednio z pociągu po 20-godzinnej podróży 3-cią klasą.

Drugi etap biegu kolarskiego dookoła Rumunji prowadził z Focsani do Jassy na dystansie 227 klm. Pierwsze miejsce zajął Rumun Tudose. Z Polaków w pierwszej dziesiątce sklasyfikował się jedynie Duda (na 8 miejscu). Zeszłoroczny zwycięzca Zygmunt Daniel zajął dalekie miejsce. Leon Daniel wycofał się. Wycofali się też obaj Francuzi, tak, że drużyna francusko-rumuńska została zdekompletowana.

W ogólnej klasyfikacji prowadzi Niemiec Busse.

JEŹDZCY POLSCY W RYDZE

W pierwszym dniu międzynarodowych zawodów hippicznych w Rydze odbył się konkurs Klubu jazdy przy udziale jeźdźców Łotwy, Norwegji, Gdańska i Polski, w którym zwyciężył por. Ozols (Łotwa) na koniu Nargus. Drugą i trzecią nagrodą podzielili się: por. Czerniawski na Dionie i por. Broks (Łotwa) na Namei. 4) por. Komorowski na Dunkanie, 5) rtm. Kulesza na Abd-el-Krimie, 6) por. Gutowski na Warszawiance, 7) por. Komorowski na Zbóju, 10) por. Gutowski na Traviacie.

W drugim dniu międzynarodowych zawodów konnych rozegrano konkurs o nagrodę ministra spraw wojskowych.

Konkurs składał się z dwu części. Wyniki były następujące: 1) por. Broks na Klaips 4 pkt., 2) por. Ozols na Nargusie 8 pkt., 3) por. Gutowski na Warszawiance 8 pkt., 4) rtm. Kulesza na Arce 8 pkt 6) rtm. Sokołowski na Zbiegu 11 pkt., 7) por. Komorowski na Dunkanie 11 pkt., 8) por. Komorowski na Zefirze 12 pkt., 10) por. Komorowski na Zbóju 16 pkt.

Szkoła zapaśnictwa
na obozie w Mszanie Dolnej

Mszana Dolna, w sierpniu.

P.Z.A., zdając sobie sprawę z tego jak znikomą liczbą czynnych atletów może się legitymować, opracował szeroki plan wyszkoleniowy którego najważniejszemi punktami są: szkolenie kadr instruktorskich, popularyzowanie zapaśnictwa i podniesienie poziomu ogólnego. W realizacji tego programu postanowiono przedewszystkiem zorganizować obozy, w których odpowiedni szlif dostaliby zawodnicy, chcący w przyszłości poświęcić się zawodowi instruktorskiemu, jak i obecni instruktorzy, działający w klubach.

Pierwszy obóz został powołany do życia 26.8 b. r. w Mszanie Dolnej. Dzięki inicjatywie delegata PUWF do PZA, dyr. Szefera, kurs umieszczono w stałym obozie polskiej YMCA, u stóp Lubogoszczy, w przepięknej okolicy lesistej Beskidu podkarpackiego.

W obozie znalazło się 70 osób. Kierownictwo spoczywa w ręku pp. Gałuszki I i Foeldeaka, nad całością czuwa dyr. Szefer.

Rozkład całodziennych zajęć jest b. urozmaicony i z dnia na dzień zostaje „zaostrzany". Sztuką kuchmistrzowską zajmuje się p. Gałuszka, przy wykładach, prócz trenera Foeldeaka pracują pozatem pp. Gałuszka II, Musioł, dr. Antes (automasaż), Wesołowski i Felfer.

Program prac zostanie z chwilą przyjazdu do Mszany Barufke'go i Świtalli rozszerzony. P. Barufke z Wrocławia zaznajomi obozowców z nieznanemi dotychczas u nas dyscyplinami: żonglowaniem ciężarami (a la Rastelli), plastyką, budową piramid i t. p. odmianami atletyki, tak popularnemi w innych krajach. P. Świtalla z Wrocławia demonstrować będzie naszym ciężarowcom technikę podnoszenia i rwania ciężarów. Plan wyszkoleniowy PZA przewiduje coprawda wprowadzenie jeszcze innych odmian zbliżonych do zapaśnictwa, narazie jednak PZA za namową p. Foeldeaka odstąpił od wprowadzenia ich, nie chcąc gubić się w licznych inowacjach.

W obozie stawili się warszawianie, krakowiacy, poznańczycy, przedstawiciele Pabjanic, Wilna i najliczniej, śląska. Brak jest łodzian, lwowian i zawodników Bydgoszczy. Obozowiczów rozlokowano w 8, z 15 istniejących chatek, o oryginalnych nazwach, odpowiadających życzeniu ich fundatorów. W chatce nr. 1 (Krakowianka), drugiej (Ojciec Zieleniewski) i trzeciej (Hb. Gardner), umieszczono dla usunięcia ew. antagonizmów, koalicję warszawsko - poznańsko - śląską. W Amerykance zamieszkali zawodnicy Gdyni, Wilna, Krakowa i 1 ślązak. Chatkę nr. 5 (Łodzianka), okupowali atleci Pabjanic i Śląska. W szóstej (Robert Super) widzimy krakowian i ślązaków, a pod numerami 7 i 8 (Warszawianka i YMCIARZ) mieszkają tylko ślązacy.

Chatki te, zbudowane przed 12 laty wedle wzorów amerykańskich i szwajcarskich dziś nieco przestarzałe, niemniej jednak są pięknie położone i co najważniejsze, mają dużo słońca.

H. Rembalski.

Van Vliet i Scherens
mistrzami kolarskiemi świata

W sobotę rozpoczęły się w Zurychu kolarskie mistrzostwa świata. Pierwszego dnia rozegrano przedbiegi sprinterów, amatorów i zawodowców.

Przedbiegi amatorów wygrali następujący zawodnicy: Chaillot (Francja), van Vliet (Holandja), Pola (Włochy), Collard (Belgja), Lorenz (Niemcy), Ihbe (Niemcy), Magnussen (Danja), Michelin (Francja), Waegelin (Szwajcarja), Georget (Francja), w biegach pocieszenia zwyciężyli: Rigel, van de Voort, Dissing, Sellinger, Ganz, Helps.

Przedbiegi zawodowców wygrali: Gerardin (Francja), Michard (Francja), Scherens (Belgja), Falck-Hansen (Danja), Merkens (Niemcy), Smith (Australja), van Egmont (Holandja), startujący w tym przedbiegu Polak Szamota zajął drugie miejsce; Kaufmann (Szwajcarja), Richter (Niemcy), Engel (Niemcy). W pocieszeniu zwyciężyli Faucheux, van den Linden, Arlet, Dinkelkamp, Meyer-Andersen. Szamota został wyeliminowany zajmując drugie miejsce za Arletem.

ZURYCH, 30.8. — Tel. wł. — Dziś zostały zakończone mistrzostwa kolarskie świata. Tytuł wśród amatorów zdobył van Vliet dzięki temu, że jego stały pogromca i mistrz olimpijski Merkens startował jako zawodowiec i odpadł zresztą w debiucie zawodowym w ćwierćfinałach. Wśród zawodowców triumfował po raz piąty Scherens.

Wyniki: amatorzy, półfinały: I: van Vliet, 2) Collard; II: Georget, 2) Sellinger. O trzecie miejsce Collard dwukrotnie pokonał Sellingera; o pierwsze miejsce van Vliet dwukrotnie bije Georgeta o pół długości.

Zawodowcy. I półfinał: Scherens, 2) Michard; II: Gerardin, 2) Richter. O trzecie miejsce Richter bije dwukrotnie Michard o długość i gumę; o pierwsze miejsce Scherens dwukrotnie bije Gerardina o dłoń i półtorej długości.

BEZ OLIMPIJCZYKÓW

W sobotę odbył się w Zurychu kongres międzynarodowej federacji kolarskiej. Kongres postanowił nie przyjmować w przyszłości zwycięzców Olimpjady, którzy zechcą przejść w szeregi zawodowców, do tego obozu natychmiast po Olimpjadzie. Przyjęcie do obozu zawodowców będzie mogło nastąpić dopiero w następnym roku kalendarzowym.

Następne mistrzostwa świata postanowiono rozegrać w 1939 r. we Włoszech.

SCHELLER NAJLEPSZY

BERLIN, 30.8. — Tel. wł. — Wyścig o wielką Nagrodę Bielefeldu wygrał znów Scheller, przebywając 152 km w 4:22 przed Figayem, Rocheiem, Schildem, Puetterem i Loberem.

GRAND PRIX SZWECJI

SZTOKHOLM, 30.8. — Tel. wł. — Wielka Nagroda Szwecji dla motocyklistów rozegrana wobec 100.000 widzów przyniosła wyniki następujące: klasa 250 ccm 1) Winkler (DWK) 2:39:49.3 — 120 kmg. 2) Wood (New Imperial) klasa 350 ccm: 1) Frith (Norton) 2:50:49.5 — 132 kmg: klasa 500 ccm: 1) Ley (BMW) 2:33:17.2 — 147.8 kmg, 2) Gau (BMW) 2:34:06,4, 3) Guthrie (Norton).

MISTRZOSTWA SZWECJI

SZTOKHOLM, 30.8 — Tel. wł. — Mistrzostwa lekkoatletyczne Szwecji przyniosły wyniki następujące: 100 i 200 mtr. Strandberg 10.7 i 21.6; 400 mtr. Danielsson 48,2; 800 mtr. Ny 1:54.3; 1500 mtr. Jonssan 3:57; 5 klm. Jansson 14:57.8; 110 płotki Lidman 14.6; 400 płotki Areskug 54.3; wwyż Lundquist 193; wdal Stenqvist 718; tyczka Lindblad 4 mtr.; trójskok Goeransson 14.58; kula Berg 14.98; dysk Haedvall 50.17; oszczep Tegstadt 62,11.

JAPOŃCZYCY SĄ ZMĘCZENI

PARYŻ, 30.8. — Tel. wł. — Start Japończyków w Paryżu nie spotkał się z entuzjazmem. Byli oni wyraźnie zmęczeni tak, że Yusa, Shimma, Makino i Sugiura wygrali sztafetę 4 x 200 m w słabym czasie 9:25.1 przed Francja 9:33.6 przyczem Taris z czasem 2:19 był najlepszym pływakiem. Taris tym wyścigiem zakończył swą karjerę.

100 m wygrał Yusa w 1:00, 400 m Makino w 5:12, 200 st. klas. Hamuro w 2:55.8, 100 m nawznak Yoshida w 1:12.4. W piłce wodnej Francja pokonała Japonię w stosunku 5:1.

OSLO, 30.8. — Tel. wł. — Kiefer zademonstrował w Oslo swą wysoką klasę nietylko jako specjalista od crawla grzbietowego (wygrał 200 m w 2:40), ale i jako crawlista, gdyż wgrał 200 m w 2:24 i 1500 m w 21:50.7.

KOSZYCE, 30.8 — Tel. wł. — Csik wygrał tu 100 m w 58,2, a Lengyel 400 m w 5:06.

MISTRZOSTWA TENISOWE SZWAJCARJI

LUCERNA 30.8. — Tel. wł. — Mistrzynią tenisową Szwajcarji została Sperling bijąc Mathieu 3:66:36.1, Singla panów wygrał Stefani.

Telefonem z kraju

LWÓW, 30.8. — Na międzyklubowych lekkoatletycznych zawodach Pogoni sensacją była doskonała forma Morończyka, który w skoku o tyczce osiągnął 3,92. Następną wysokość 4.01 Morończyk lekko stracił. Inne wyniki: 100 m Adamski 11,4, kula — Begaj 12.19, 1.500 m Korzeniowski 4:24,7, 200 m Du- nowski AZS 23,8.

CHORZÓW, 30.8. — Tel. wł. — Na stadjonie w Chorzowie odbyły się mistrzostwa śląskiego Sokoła. W ogólnej punktacji pierwsze miejsce zajął okręg rybnicki z 154 punktami. Na tych zawodach członek Sokoła chorzowskiego, Węglarczyk, ustanowił nowy rekord Polski w rzucie młotem wynikiem 44,05.

LWÓW, 30.8. — tel. wł. — Turniej tenisowy o międzynarodowe mistrzostwo Lwowa rozpoczyna się we wtorek. Niestety, udział rakiet zagranicznych nie przedstawia się, jak dotąd, zbyt dobrze. Zapewniony jest definitywnie start Botezza (Rum.). W grze pojed. panów startuje 28 zawodników. Rozstawiono Hebdę, w grze pań bierze udział 16 zawodniczek, przyczem rozstawiono Jędrzejowską J. i Neumannównę.

Mecz towarzyski Cracovia — Wisła miał się odbyć 2 września, PZPN jednak nie zgodził się na to w obawie kontuzyi przed zawodami międzypaństwowemi, wobec czego kluby te przełożyły spotkanie na 1 września, ale PZPN telegraficznie zabronił również rozgrywania zawodów i w tym dniu.

Kepel startował w niedzielę na regatach międzynarodowych w Rydze— i biegu nie ukończył.

Trener wioślarski, p. Haspel, uległ po powrocie z Igrzysk porażeniu reumatycznemu i już od 5-ciu dni przebywa w szpitalu.

PABJANICE, 30.8. — Tel. wł. — Małe Pabjanice przeżywały dziś wielki dzień. Odbyła się impreza Kruschendera i Sokoła z racji powitania olimpijek Walasiewiczówny i Wajsówny. Konkurencje lekkoatletyczne wpleciono w ogólną imprezę gimnastyczną, w której startowało 200 zawodniczek i zawodników z Pabianic Grudziądza, Poznania, Łodzi i Zgierza. Defiladę przyjął prezydent miasta Pabjanic Futynia.

Olimpijki, które stały się przedmiotem owacyj 3.000 publiczności, otrzymały upominki od miasta, Sokoła, Kruschendera i innych klubów.

Walasiewiczówna startowała w biegu na 100 m., który oczywiście wygrała w czasie 11.8 przed Staruszkiewiczówną (Sokół, Grudziądz(13,4, Moderówną (Sokół, Pabjanice) 13,5. Dysk wygrała Wajsówna słabym wynikiem 38,84. Wajsówna brała uprzednio udział w popisach wolnych i na drążku. Drugą w dysku była Gackowska (Sokół, Grudziądz) 33,84. Bieg 1.500 m. przy udziale 14 zawodników wygrał Mund (ŁKS) 4:20,2 przed Szubertem (Geyer) 4:23,6.

ŁÓDŹ, 30.8. — Tel. wł. — Amerykańscy pływacy startują we wtorek poraz ostatni w Polsce, w Łodzi. Czeka ich tu wspaniałe przyjęcie. Prezydent m. Łodzi Godlewski ufundował piękne pamiątkowe plakiety dla wszystkich uczestników tej imprezy. Zainteresowanie imprezą — kolosalne.

100 km w Łodzi

ŁÓDŹ, 30.8. — Tel. wł. — Wielka nagroda Helenowa, 100 kilometrowy wyścig parami na wzór amerykański, zgromadziła na starcie komplet zapowiedzianych kolarzy, a na widowni 3.000 osób.

Trzem parom stołecznym Napierała — Starzyński, Olecki — Popończyk, Kapiak M. — Stahl przeciwstawiono siedem par lokalnych. Zgóry można było przewidzieć przewagę gości, ale łodzianie potrafili nawiązać walkę i nieraz walczyć, jak równi z równymi. Ustępowali oni kolegom warszawskim rutyną, dlatego może należałoby w przyszłości dla większej jeszcze atrakcyjności kojarzyć pary warszawsko-łódzkie.

W ogólnej punktacji bezkonkurencyjne zwycięstwo odniosła para Popończyk — Olecki, która zdobyła 64 punkty na 66 możliwych, pokrywając 100 km w 2:43:03, przed parą Kapiak — Stahl 43 pkt. i Hofschneider — Kołodziejski 11 pkt. Więcej punktów od zdobywców trzeciego miejsca mają trzy dalsze pary, były one jednak o całe okrążenie wtyle. 4) Starzyński — Osmolski, 5) Schmidt — Paul, 6) Einbrodt — Wójcik.

Pozatem odbył się wyścig główny rozegrany w dwóch serjach: wyścig gości (2000 m.) wygrał Starzyński, mając na ostatnich 200 metrach czas 16,4, przed Napierałą i Stahlem. Wyścig dla zawodników miejscowych wygrał Einbrodt w 15,1, przed Świątkowskim i Raabem. Finał wyścigu wygrał niespodziewanie Einbrodt 14,6, przed Świątkowskim i Napierałą. Wyścig 4 kilometrowy wygrał Kołodziejski 14,4, przed Jaskólskim i Hofschneiderem.

Pogrom pływactwa polskiego

Amerykanie o niebo, Austrjacy o klasę lepsi

Generalny egzamin pływactwa polskiego wypadł fatalnie. Prześwietlone dokładnie, od przodu i od tyłu, przez pływaków amerykańskich i austrjackich wykazało ono defekty fizyczne i moralne, które świadczą, że stan chorobowy nie prędko jeszcze minie. To też napróżno spiker nawoływał trybuny do entuzjazmu. Trudno było się nań zdobyć, gdy Polacy niemal zawsze przychodzili ostatni, daleko nawet za Austrjakami.

Pływanie nasze opiera się w tej chwili na jednym zawodniku Joachimie Karliczku. Dawniej doskonały w stylu grzbietowym po zmarnotrawieniu talentu przez Bocheńskiego „paroma ruchami rąk" nie znajdując sprzeciwu wysunął się na jego miejsce w stylu dowolnym. W rezultacie zyskaliśmy poprawnego crawlistę, a straciliśmy obiecującego grzbietowca.

Inni czołowi pływacy są tylko o wiele klas lepsi od swych ewentualnych następców. Ale w skali międzynarodowej są zawodnikami prowincjonalnemi, którym brak stylu, umiejętności pracy. Brak przedewszystkiem trenera, który zmusiłby ich do pracy i który by sam umiał cokolwiek.

Pływactwo austrjackie, które nigdy, mimo ożywionego kontaktu z Węgrami, nie odgrywało żadnej roli w pływactwie światowem, okazało się o klasę lepsze. W nielicznych wypadkach potrafiliśmy mu dorównać, ale naogół bito nas na głowę.

Nie lepiej, ba, gorzej jest u pań. Jarkulisz Niedobecka wyszła za mąż, ma dzieci, a jest w stylu klasycznym tak bezkonkurencyjna jak przed 10 bodaj laty. Morawska nie jest lepsza w stylu grzbietowym od Nowakówny a Kratochwila i Dawidowiczówna, które zrobiły niewątpliwy postęp w stylu dowolnym, są bardziej odległe od poziomu międzynarodowego, niż Bocheński, Karliczek i Szrajbman.

Amerykanie pokazali nam jak pływać i skakać należy, jak bez nakładu siły, samym stylem można osiągać znakomite wyniki, jak młody szczupiutki chłopak może bić 10 tęgich jak tury Polaków, jak wygląda nawrót i skok startowy. Austrjacy nie pokazali nic nadzwyczajnego, poza tem, że odsłonili słabość naszego pływactwa.

Dotkliwą lekcję dostali nie tylko pływacy. Stylem lapidarności przemówień powitalnych goście górowali nad nami też o wiele klas.

Nie byłoby to wszystko tragiczne, gdyby uczyło, tych kogo uczyć należy. Ale co roku jest to samo. Pływactwo polskie upaja się plonem rekordów, by potem przegrywać sromotnie z ludźmi, którzy swe postępy dokumentują nie na papierze, ale w wodzie.

Sobota

Zawody sobotnie zaczęły się od 40 minutowego opóźnienia spowodowanego głównie defiladą niemrawą i przydługiem przemówieniem delegata PZP.



Casley

Potem Casley zaatakował rekord światowy na 50 mtr. st. klas. przepływając pół basenu pod wodą, a drugie pół stylem motylkowym. Czas 33.7 lepszy o 0,7 sek. od dawnego rekordu.

Pierwszy punkt oficjalnego programu nie przyniósł nam upragnionego zwycięstwa, ale nie przyniósł też dwu ostatnich miejsc, co potem powtarzało się chronicznie.

Na 200 mtr. st. dow. startują na zewnętrznych torach Amerykanie Lindegren i Macionis, w środku Karliczek, Szrajbman, Zobernigg i Hnatek. Po trzech falstartach wysuwają się odrazu na czoło Amerykanie. Pozostałej czwórce przewodzi Szrajbman.

Po 100 metrach Karliczek zwiększa tempo i wysuwa się na czoło, mijając nawet Lindegrena, ale Amerykanin paroma energiczniejszemi uderzeniami rąk wysuwa się naprzód. Karliczek walczy z Zoberniggiem, ale pojedynek wygrywa Austrjak. Za to Szrajbman wyraźnie stylu, na ostatniej długości basenu dochodzi do Hnatka. Wynik: 1) Macionis 2:18,7, 2) Lindegren 2:19.8, 3) Zobernigg 2:22,2 4) Karliczek 2:22,6, 5) Szrajbman i Hnatek 2:27.



Higgins

100 mtr. st. kl. wygrał spacerem Higgins, który płynął motylkiem pierwsze 50 mtr. i ostatnie 20 mtr. Heidrich od początku porał się z trudnościami stylu motylkowego, a gdy, zrezygnowany, przeszedł na normalną „żabkę", tracił jeszcze wyraźniej teren w stosunku do Austrjaków. Wyniki: 1) Higgins 1:14,4, 2) Plachetta 1:17,2, 3) Hoelzl 1:17,4, 4) Heidrich 1:21,2, 5) Boguth 1:24.

Na 100 mtr. nawznak utworzyły się odrazu trzy grupy: dwu Amerykan na czele, dwu Austrjaków w środku i dwu Polaków na szarym końcu. Van der Weghe i Drysdale, górowali położeniem ciała na wodzie, doprowadzoną do perfekcji pracą rąk i doskonałym nawrotem w formie koziołka pod wodę.

Austrjacy nie imponowali niczem. Karliczek był wyraźnie przemęczony 200 metrami, to też widząc, że nie nadąży za Austrjakami, płynął w tempie spacerowem 1) van der Weghe 1:08,8, 2) Drysdale 1:10,6, 3) Kellner 1:16, 4) Seitz 1:17,2, 5) Karliczek 1:21, 6) Lenert 1:24.

Sztafeta 3x100 mtr. była zgóry przegrana po pokazach przewagi Austrjaków w stylu grzbietowym i klasycznym. Karliczek wychodził zresztą ze skóry i przegrał w czasie 1:17,2 tylko o dwa metry z Kellnerem. Heidrich utopił się raz przy swym stylu motylkowym i stracił do Austrjaka z 6 metrów. Tego nie mógł już odrobić Bocheński mimo dobrego czasu 1:02,6.

W tym biegu widać było najlepiej jak ciężka i zimna jest woda basenu. Fick płynąc cudownym stylem osiągnął tylko 1:01.

1) Ameryka (Higgins, van der Weghe, Fick) 3:28,6, 2) Austrja (Kellner, Hoelzl, Zobernigg) 3:39,7, 3) Polska (Karliczek, Heidrich, Bocheński) 3:44,7.

Z konkurencyj międzynarodowych odbył się jeszcze w najwyższym stopniu przykry wyścig 800 mtr. Medica—Flannagan contra sztafeta ośmiu crawlistów polskich. Wystarczało dodać czas pływaków polskich, aby przekonać się, że fizyczną niemożliwością było zwycięstwo Amerykan, nawet w czasie rekordu światowego.

To też nie pomogło, że Polacy dżentelmeńsko czekali na starcie, oglądali się w wodzie: przewaga, jaką dawały im nie umiejętności, ale skok startowy była wystarczająca do zwycięstwa, zobaczyliśmy tylko jedno: o ile finisz Amerykanina zmęczonego przepłyniętemi 750 mtr. jeszcze szybszy jest od finiszu Polaka, który przepłynął... tylko 50 mtr.

Początkowo prowadził Flannagan; płynąc cudownym stylem, chwilami przeganiał nawet Polaków, odrabiając za każdym razem dwa metry przewagi, jakie dawał Polakom skok startowy. Potem na czoło wyszedł Medica, płynąc brzydziej, ale energiczniej. Międzyczas na 400 mtr. 5:01.

Wynik: sztafeta polska (z takiemi siłami jak Elsner 10:11, 2) Medica 10:12,3, 3) Flannagan 10:23,5.

W pokazach skoków do wody Root ustępował wyraźnie Smithowi i Simaice, których podziwialiśmy przed 2 laty.

Brak mu było ich lekkości i elegancji. Ale technika skoków była bez zarzutu, akrobacje znakomite (półtora salta ze śrubą) wejście do wody idealne, szkoła wspaniała. Ziaja i Bregula ustępowali wyraźnie w podstawowych elementach skoków odbiciu i wejściu do wody, no i w repertuarze.

Z ciekawszych konkurencyj krajowych wymienić należy pojedynek Dawidowiczówny i Kratochwili Bielszczanka plątała się między sznurami i wobec tego nie mogła zagrozić swej rywalce, który wygrała w czasie 1:17,5 gorszym o 0.1 sek. od rekordu Dawidowiczówny.

Wyniki: 1) Kratochwila 1:17,5, 2) Dawidowiczówna 1:22,5, 3) Zaubermanówna 1:27, 4) Kamieńska (Poznań) 1:27,2, 5) Pastorówna 1:28,2, 200 mtr. st. klas. Jarkulisz — Niedobecka 3:33,5 2) Święcka 3:39,7, 3) Kudlińska 3:41,5, 4) Kandlówna 3:42,9, 5) Kowalska, mocno reklamowana przez Łódź, wypadła beznadziejnie słabo. 3 x 100 mtr. AZS — Warszawa 4:52,4, 2) Hakoah (Bielsko) 5:01,8, 3) ZASS 5:27,2.

100 mtr. st. dow. panów I klasy wygrał Elsner (Łódź) 1:07, 2) Gumkowski 1:07,2.

Niedziela

Dzień niedzielny, przy szczelnie wypełnionych trybunach zaczął się znów od rekordu światowego: van der Weghe przepłynął 50 mtr. nawznak w 31,2 sek., Drysdale w 31,8. Rekord samego Kiefera wynosił 31,6.

Potem przyszło jedyne zwycięstwo polskie na 100 mtr. st. dow. Naturalnie tylko nad Austrjakami. Fick był tu zupełnie bezkonkurencyjny: prowadził już po 50 mtr. o dwa metry, a Lindegren mimo nieświetnego czasu i równej walki do 50 mtr. przerastał resztę zawodników, o głowę. Czwórka polsko-austrjacka toczyła zaciętą walkę rozstrzygniętą na finiszu przez Bocheńskiego. Karliczek przybił do brzegu jeszcze przed Hnatkiem.

Wynik: Fick 57,7, 2) Lindegren 1:00,5, 3) Bocheński 1:03,2, 4) Zobernigg 1:03,4, 5) Karliczek 1:03,5, 6) Hnatek 1:03,8.

Na 200 mtr. st. klas. miłą niespodziankę sprawił Heidrich, walcząc z Austrjakami i przychodząc o pół długości za Plachettą. Higgins był naturalnie bezkonkurencyjny i osiągnął czas niewidziany na pływalniach polskich; przeplatał on umiejętnie motylka ze stylem klasycznym.

Wyniki: 1) Higgins 2:47,8, 2) Hoelzl 2:54,8, 3) Plachetta 2:57,2, 4) Heidrich 2:58,8, 5) Nowicki 3:03,6.

Sztafetę 4 x 200 mtr. st. dow. — rewanż za Olimpjadę — przegraliśmy przez jeden zły nawrót Karliczka. Szrajbman (2:28,7) świetnym finiszem wysunął się przed Austrjaka Seltenheima. Bocheński walczy łeb w łeb z Hnatkiem i wysunął się na czoło w czasie 2:27,2. Karpiński (2:32) przez cały czas walczył jak równy z Austrjakiem Wenzlem, ale uległ mu o 3 metry na finiszu. Karliczek (2:24) pięknie gonił Austrjaka Zobernigga, doszedł go niemal na 50 mtr. przed metą, ale zawcześnie sięgnął ręką do brzegu, nie dotknął go i wobec tego nawrót wypadł fatalnie. Gonić Austrjaka już było potem zapóźno. Amerykanie naturalnie prowadzili, płynąc w spacerowem tempie.

1) USA (Medica, Lindegren, Flannagan, Medica) 9:37,2, 2) Austrja (Seltenheim, Hnatek, Wenzl, Zobernigg) 9:52, 3) Polska (Szrajbman, Bocheński, Karpiński, Karliczek) 9:55,4.



Medica

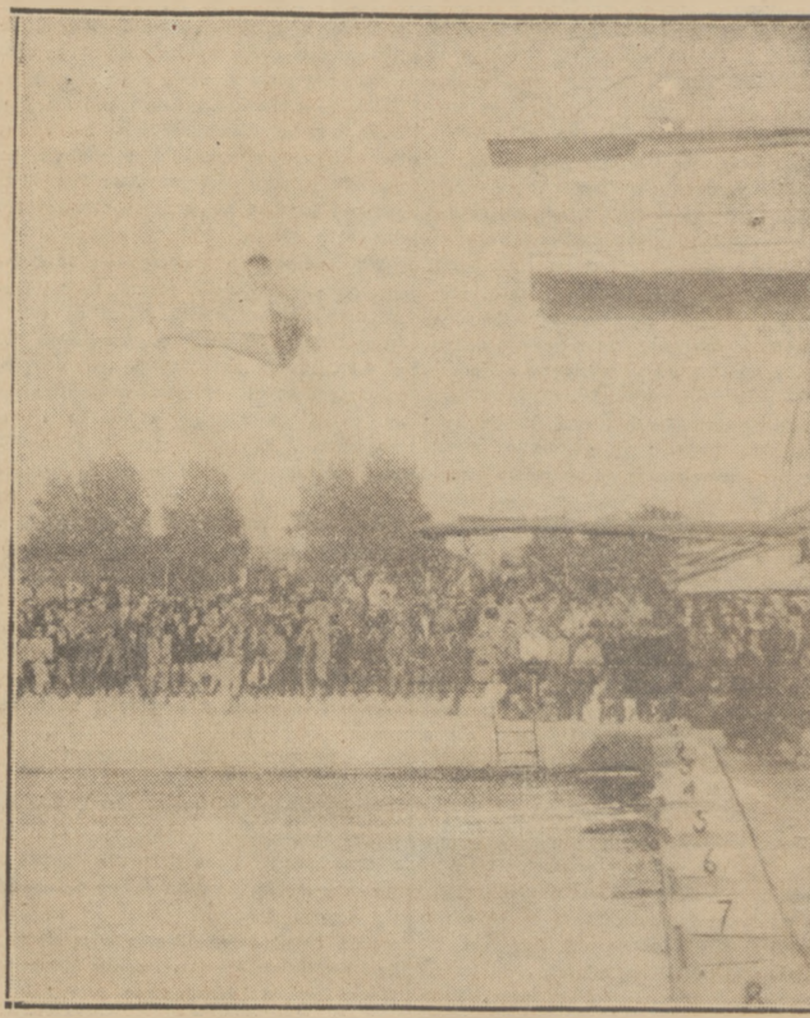
Na 400 mtr. st. dow. przeciwstawiono Medice i Flannaganowi wreszcie rozsądną konkurencję, czterech silnych pływaków (Elsner, Olszewski, Gumkowski, Smoliński), ale startujących nie z brzegu, ale z wody. Pozwoliło to Medice zademonstrować swą wyjątkową klasę; przegrywał zasadniczo pierwszą pięćdziesiątkę z Polakiem, ale na drugiej odrabiał stratę. Imponujący był finisz, gdy odrobił na Smolińskim 2 mtr. i wygrał o dobry metr.

W skokach do wody znów Root zademonstrował parę wspaniałych akrobacyj, a Ziaja i Bregula znaczną poprawę formy od soboty w skokach humorystycznych.

Flannagan, Lindegren i Root nie stanęli na poziomie Smitha i Simaiki, ale wyścig „wszystkiemi stylami" wywołał salwy śmiechów i gwizdów (naturalnie gwizdów radości wg. mody amerykańskiej).

Pozatem Kratochwila pobiła rekord Polski na 400 mtr. w 6:24,2 i Dawidowiczównę 6:50. Inne wyniki 100 mtr. st. klas. Jarkulisz-Niedobecka 1:38,2, 2) Kudlińska (Poznań) 1:41,9, 3) Szumiłowska (Grudziądz) 1:42,4, 4) Kandlówna (Bielsko) 1:44,2; 100 mtr. nawznak Ziembińska (AZS Warszawa) 1:45,4, 2) Matecka (Legja) 1:47,5; 5 x 50 mtr. panów 1) Legja 2:32,5, 2) AZS Warszawa 2:32,6, 3) Delfin 2:48.

St. Rothert.



IDEALNY KĄT

tworzy Root podczas swego skoku z wieży.



WATERPOLIŚCI AUSTRJI I POLSKI

przed meczem międzypaństwowym zakończonym zwycięstwem gości.

W waterpolu-jeszcze gorzej

Dwa gładkie zwycięstwa Austrjaków

Dwa mecze waterpolowe z Austrją wykazały bezwzględną wyższość pływaków naddunajskich. Uczeni lepszą, bo węgierską szkołą, pokazali bezbłędne opanowanie piłki (oczywiście na tle naszych graczy), dobrą technikę, a co najważniejsze zrozumienie gry zespołowej.

Ze zgraniem było u nas najgorzej. Piłka padała zazwyczaj tam, gdzie naszych graczy nie było, nikt nie wiedział, gdzie się może swego współtowarzysza spodziewać.

Niedokładności w podawaniu zapisać należałoby raczej na konto nieopanowania piłki. Nasz waterpolista z zasady czuje się źle, gdy obok ma przeciwnika, usiłuje więc jaknajszybciej oddać piłkę. A, że właśnie w takiej chwili nie może sobie z nią dać rady, podaje niecelnie, nie tam gdzie należało.

Austrjacy strzelali znacznie lepiej od naszych, choć i im daleko do doskonałości. Strzelali zdaleka silnie i celnie, co naszym zdarzało się rzadko.

Pierwszy mecz zakończył się zwycięstwem Austrjaków 5:1 (5:0). Do przerwy goście przeważali, wykorzystując przedewszystkiem swoją przewagę techniczną nad naszym zespołem. Po przerwie zwolnili tempo a wówczas nasi przystąpili do ataku, którego efektem była honorowa bramka strzelona przez Karliczka II. Bramki dla Austrjaków strzelili Lergetpohrer 3 i Havlik 2.

Drugi mecz nosił już charakter specjalny (pierwszy był meczem towarzyskim). Zdawało się więc, że tym razem Austrjacy wygrają w wyższym stosunku, tymczasem szczęśliwa obrona Jastrzębskiego w bramce, twarda gra Karpińskiego, i dobra Karliczka, uniemożliwiła gościom zwycięstwo w wyższym stosunku.

Dobra postawa obrony polskiej pozwoliła na częste wypady pod bramkę austrjacką, ale tu właśnie wyszły na jaw braki w technice strzału. Tak więc cały szereg pozycyj zostało zmarnowanych. Zwycięstwo Austrjaków 4:0 (2:0) było dziełem Havlika (2), Seitza i Lergetpohrera.

W drugiej połowie meczu zaszedł mały incydent z sędzią v. Patuzzi (Austrja), który w pewnym momencie przerwał grę z powodu faulu, a gdy mimo gwizdka Havlik strzelił bramkę, sędzia ją uznał. Wywołało to burzę protestów na widowni i protest polski. Według Polaków wynik brzmi 3:0, według protokółu sędziego 4:0.



HIGGINS JUŻ NA STARCIE NAJSZYBSZY

Zawodnicy nie zdążyli wystartować do 100 mtr. st. klas., a już Amerykanin (tor 8) miał nad resztą przewagę szybkiej reakcji. Obok Boguth (Nr. 7), Plachetta (Nr. 6), Heidrich (Nr. 5) i Hölzl (Nr. 4).



DWIE RYWALKI

Dawidowiczówna i Kratochwilówna stoczyły rewanżowy pojedynek za mistrzostwo Polski. Tym razem wygrała Kratochwilówna w czasie lepszym od swego dawnego rekordu Polski.



NA CHWILĘ PRZED PRÓBĄ

pobicia rekordu światowego na 50 mtr. st. grzbietowym widzimy Drysdale i Van der Weghe.



PETER FICK

za swoją setkę w stylu dowolnym zebrał wielkie brawa.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI